Wyjątki z Historyi Ludu Włościańskiego w Polszcze. *)

Smutną i nie łatwą podejmuję dziś pracę. Chcę opowiedzieć Dzieje Ludu Włościańskiego w Polszcze; kreśląc ich rys, będę miał do wystawienia wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie tylko człowieczeństwo dotknąć mogą — a więc ucisk odwieczny — wojny — głód — mór — powietrze — ciągły trud bez nagrody — pogardę — ciemnotę — nędzę — złe narowy i haniebne nałogi wrodzone — nędzę, niewolę i poniżenie do upodlenia bydlęcego zniżone. —

Z boleścią serca kreślić będę ten obraz, bo chrześcianin i Polak, mam opowiedzieć kilku set lat niedolę bliźnich i współrodaków. —

Ale w ciągu badań moich nie zostanę bez pociechy — kiedy jednych cierpliwość będę miał do sławienia,

---

*) Praca, którą dziś czytelnikom naszym podajemy, jest częścią obszernego dzieła jeszcze nieskończonego. Ze wstępu umieszczamy tyle tylko, ile potrzeba, żeby stanowisko piszącego oznaczyć.

u drugich do wspomnienia znajdę nie jedno szlachetne usiłowanie, nie jeden zamiar święty, nie jednę ofiarę, tém zacniejszą, że dobrowolną. Z radością ogłoszę imiona Przyjaciół i Dobroczyńców ludu wiejskiego w Polszcze, zacząwszy od imion królewskich Bolesława i Kazimierza. — Oba ci Władzcy Wielkimi nazwani zostali, bo oba byli opiekunami ludu. —

Przypomniawszy szlachetne usiłowania królów i prawodawców, nie pominę żadnego pojedyńczego działania, w dawniejszych, bliższych i dzisiejszych czasach dobru stanu włościańskiego poświęconego. — Słowem, opowiem stan pierwotny Włościan Polskich w pierwszych czasach naszego Chrześciaństwa — ich szczęśliwy byt za tych Piastów, którzy byli godni królowania, ich ucisk pod niedołężnymi Władzcami, lub w czasach zaburzeń i zamięszania. — Przypomnę opiekę, którą im ustawa zapewniła za pierwszego Kazimierza i któréj pamięć zachowała się pod strażą kościoła katolickiego — i przytoczę prawa przez Kazimierza, króla chłopów, postanowione. — Daléj wystawię ich wzmagającą się niedolę w miarę słabiejącéj władzy królewskiéj, a wznoszącéj się szlacheckiéj potęgi. — Nie zataiwszy ich ucisku, nie zamilknę ich zemsty w niektórych częściach dawnéj Polski wymierzonéj, od ucisku okrutniejszéj. — Powiem, jak naród ocknąwszy się nad przepaścią, wejrzał w sumienie swoje i chciał ludowi wiejskiemu sprawiedliwość wymierzyć — właśnie jak człowiek na śmiertelnéj pościeli, który przejęty skruchą za przestępstwa popełnione, za późno poprzysięga poprawę. — Wystawię nakoniec rozmaity stan włościan w trzech częściach rozdartéj Polski — a wyliczywszy przewinienia Ojców, okażę, jakie ma być synów odkupienie — i opowiedziawszy przeszłość ludu włościańskiego, wyjawię, jakie są jego nadzieje i jaka przyszłość. —

Jedną z zagadek w chrześciaństwie, któréj odgadnienie nieprzystępne jest niespokojnemu dociekaniu człowieka i któréj rozwiązanie Bóg sobie zostawił, jest nierówność losów ziemskich, ludzi równych przed obliczem

Boskiém. — Zagadka ta, podnieta do zazdrości, nienawiści i zemsty — przyczyna wszystkich wstrząśnień i zaburzeń, nosi w swojém rozwiązaniu zaród całéj przyszłości ziemskiéj rodu ludzkiego. — Dziśby ona wiodła do rozpaczy, i prawie do szaleństwa; gdyby jéj wiara Chrystusowa nie rozjaśniała, gdyby nie wywiązywała z niéj pewnych cnót szczytnych — i nie zapewniała nieskończonych nagród za nie; — to jest, cierpliwości i rezygnacyi u nieszczęśliwych — u szczęśliwych miłosierdzia i dobroczynności. — Tak to mądrość wszechwładna, która światem rządzi, w samém złem źródło dobrego otwiera.

Lecz mylne byłoby twierdzenie, że Bóg wszechmocny, Bóg, sama prawda i światło, ograniczył zasługę i obowiązek na tém, aby jedni wiecznie cierpieli w milczeniu, drudzy zawsze byli dobroczynnymi. — Wyższy i szerszy zakres zasług otwarty jest przed człowiekiem. — Stopniowe doskonalenie się — i uzacnienie siebie jest jego obowiązkiem. Ci więc, którzy mogą i umieją być dobroczynnymi, mają się starać, aby bliźni dobrodziejstw ich nie potrzebowali — ci, którzy ich dziś potrzebują, mają usiłować, aby się wznieśli do godności tych — którzy im dobrze czynili. — Bo człowiek, skoro się tylko stanie zdolnym do wolności, wolnym będzie — uzdolnić go do niéj, jest to przed Bogiem dobrze się zasłużyć. — Każdy zaś, kto uznaje prawa cudze, choćby z własną stratą, sprawiedliwym jest. — Nadszedł czas, w którym winniśmy stać się sprawiedliwymi, w którym każdego prawa ocenić i uznać mamy, jeżeli chcemy, ażeby nasze ocenione i uznane zostały. —

. . . .

Powieść o Piaście — Mit Polski — Pierwszy ślad Chrystianizmu — Obraz Polski pogańskiéj — Obraz ludu — Stan jego — Ciężary jego.

Wychodząc z ciemnéj nocy dziejów pogańskich ludu Polskiego, napotykam zaraz na wstępie nowego przewodnika, który acz obcy, acz cudzoziemiec, najpierwéj opisał losy pierwiastkowe narodu, u którego znalazł przytułek i gościnność. — Przy otwierającéj się bramie epoki Piastowskiéj stoi Marcin Gallus, za którego głosem najusilniéj postępować będę. — Nie pogardzę jednak opowiadaniem dawnych narodowych kronikarzy Kadłubka i Bogufała — i obcych Dytmara i innych, a nie wdając się w wywody historyków i w krytyczne spory, śledzić tylko będę, już niewyraźnych śladów ludu Polskiego. —

„Był bowiem w mieście Gnieznie, (tak zaczyna opo„wiadanie swoje Gallus), które to nazwisko po sławiań„sku gniazdo znaczy, książe, nazwany Popiel, mający „dwóch synów, który na ich postrzyżyny wielką ucztę „zgotował — i na nią wielu z panów i przyjaciół za„prosił. — Stało się z tajemnego Boskiego zrządzenia, iż „dwaj goście tamże przybyli, nietylko na biesiadę we„zwani nie zostali, tak, że nawet ze wzgardą z miasta „ich oddalono. — Ci, brzydząc się nieludzkością tych „mieszkańców i na przedmieście zaszedłszy, przed chatę „rólnika tegoż księcia, dla synów ucztę wyprawiającego, „zaszli. — Ten zaś miłosierny nieboraczek tych gości do „swéj chaty zaprosił i ubóstwo im swoje jak najuprzej„miéj przedstawił — a ci ubogiego zaproszenia przyją„wszy i do gościnnéj chaty wszedłszy, cieszcie się, rze„kli, żeśmy przybyli, za naszém przybyciem i dóbr mnó„stwo i z potomstwem zaszczyt i chwałę otrzymacie.“—

W tém opowiadaniu, tak pełném prostoty, nieskażoném żadną erudycyą, przebija się wyraźnie dźwięk głosu tradycyi — dźwięk głosu ludu. — Nie mniéj go dosłyszyć możem w drugim rozdziale, który tu przynajmniéj w treści umieścimy. „Było bowiem gospodarstwo Past, „syn Chociska i żona jego Repta nazwana, którzy go„ścinnie tych przychodniów przyjąwszy, rozmawiać z ni„mi poczęli — a ci zapytali, czyliby jakiego napoju nie „mieli; — odpowiedział Past, iż ma naczynie pełne pi„wa wywarzonego, które na postrzyżyny syna przygo„tował, ma i prosaka, którego na ten obchód żywił. Go„ście więc piwo wystawić nakazują i zabić prosaka — „a tu tak rośnie piwo, iż wszystkie naczynia pożyczone, „i te które u księcia biesiadującego znalazły się próżne „zalewa — i z prosaka dziesięć naczyń, nazwanych po „sławiańsku cebry, napełnia się. — Past i Repta, czy„niąc z tego cudu świetne dla syna wróżby, ośmieleni „przez podróżnych, zapraszają samego księcia na ucztę. „— Ten rólnika swego wezwaniem nie pogardza.— Gdyż „księstwo Polskie nie było jeszcze takie, jak za cza„sów późniejszych, ani książe takim się zbytkiem nie py„sznił, ani tak licznym orszakiem otaczał. — Na téj więc „biesiadzie goście syna Pastowego postrzygli — i dali „mu imie Semowit, stósownie do wróżb przyszłości."

Takie jest opowiadanie Galla, który w powieściach swoich ostrożny i oszczędny, co tylko baśnią i pogaństwem trąciło, w kronice swojéj nie umieszczał, gdyż jak sam wyrzekł: „Zaniedbujemy wspomnieć tych dzieł, gdyż „pamięć, dawność i zapomnienie zatarło, a błąd i bałwo„chwalstwo skaziło." — Wzmiankę zaś czyniąc o Popielu, wyraża, że tę powieść tak opowiadają starzy ludzie. A ztąd można wniosek wyprowadzić, że to, co nadmienił o Piaście, nie na samém starców opierało się opowiadaniu i więcéj na wiarę zasługiwało.

Mateusza powieść o Piaście w Kadłubku mało się różni od Gallowéj. Bogufał dopiero pierwszy nadmienia o wyniesieniu Piasta na godność książęcą za sprawą dwóch

przychodniów, którzy podług mniemania powszechnego byli aniołami. —

Tę powieść o Piaście rozważywszy, acz chętniéj daję wiarę Gallowi i Kadłubkowi, że nie Piast, lecz syn jego Ziemowit dostąpił dopiero książęcéj godności, widzę w niéj, to jest w podniesieniu rodu włościańskiego, Piasta do godności książęcéj, znowu powtórzony ów Mit historyczny Polski, rólnika króla.

W dziejach Czeskich to wyobrażenie, to factum Sławiańskie w powieści o królowéj Libuszy i w oddaniu swéj ręki i korony Przemysławowi rólnikowi, oderwanemu prawie z przymusem od wołów i pługa, także się znajduje. — Lecz w przeszłości Polskiéj częściéj i wyraźniéj objawia się i wybija. Kiedy więc inne narody w bajecznych dziejach swoich wielkoludów — olbrzymów — bohaterów z nadludzką siłą za pierwszych władzców swoich ogłaszają — lud Polski, lud rólniczy, włościanina rólnika pierwszym swoim rządzcą mianuje. —

Ta powieść więc o Piaście, bądź, że jest prawdą, a więc zrządzeniem Boskiém, bądź, że jest baśnią, a więc wymysłem ludu, bądź, że Bóg przez nią przemówił przy pierwszym świcie Polskiego Chrześciaństwa i wskazał tór i przestrogi ludowi rólniczemu, bądź, że w samém zmyśleniu objawia się wyobrażenie i przeczucie ludu, ta powieść mówię, mieści w sobie ważne historyczne znaczenie. — Zrozumieć je i wytłomaczyć jest obowiązkiem historyka, gdyż historya byłaby jedną z podrzędnych nauk, gdyby tylko same dzieła i czyny dokonane ogłaszała, nie dociekając ich wyższego znaczenia, nie zgłębiając w nich tajemnic woli najwyższéj i tych konieczności z nich wynikłych, które się kiedyś w przyszłości objawią.

Otóż w tym fakcie historycznym, wyniesienie rólnika aż do najwyższéj władzy, od którego zaczyna się chwała, świetność i oświata narodu, czyż się nie objawia ta nauka, że w narodzie rolniczym lud rolą zajęty nie do niewoli, lecz do wszelkiéj swobody jest przeznaczony — że rólnictwo, którego uosobnienie widzę w Piaście, winno być szanowane, czczone, swobodne, jeżeli naród chce

nie zboczyć z kolei swoich przeznaczeń i coraz je wykształcając, dopełnić powołania nakazanego mu w człowieczeństwie przez Boga.

Tę prawdę, tę naukę z téj powieści wyprowadziwszy, widzę w niéj jeszcze dowód, że pierwszy promień Chrześciaństwa w Polszcze rozświecił chatę rólnika — że nauka Boska odepchnięta od bram książęcia, przytułek i przyjęcie znalazła pod strzechą włościańską. Jakkolwiek bowiem różne jest zdanie badaczy i krytyków historycznych, ja się nie mogę wyzuć z tego przekonania, że tymi gośćmi Piasta, których potém na aniołów przerobiono, byli pierwsi w Polszcze Apostołowie Chrześciańscy: porównawszy powieść najdawniejszych kronikarzy Galla i Kadłubka z późniejszych opowiadaniem, jako to np. Długosza, dostrzeżemy łatwo zachodzącéj między nimi różnicy, pierwsza szczególniéj Gallowa, nacechowana pierwotną szczerością i świeżością, tchnie prawdą i że tak powiem, prostotą Ewangieliczną, kiedy opis Długosza już popsuty jest późniejszemi dodatkami i ozdobami, które łatwo oddzielić i odróżnić możem. W każdém jednakowoż z tych opowiadań dostrzegamy w tych dwóch gościach posłanników Boskich — postaci już Chrześciańskich, tak, iż późniejsi pisarze upatrują aniołów lub męczenników. —

Powieść więc o Piaście jest pierwszą Polską legendą Chrześciańską i ci dwaj przychodnie musieli być pierwszymi Chrześcianami, którzy na ziemię Polską zawitali. To domniemywanie w przekonanie zamienić możem, zapuściwszy się w domysły, a szczególniéj wpatrzywszy się pilnie w to podanie ludu zachowane przez Galla i Kadłubka, a którego tłomaczenie następujące samo przed oczy się nasuwa. —

Popiel książe Polski wyprawia ucztę w Stolicy swojéj i przybyli Apostołowie Chrześciańscy. Apostołowie, jak się niżéj powie, zapewne Morawscy przez Metodiusza i Cyrylla wysłani, dowiedziawszy się o zgromadzeniu biesiadującém i chcąc ze zbioru licznych gości korzystać, udają się na dworzec księcia, aby opowiadać naukę Chrystusową. Książe i biesiadnicy nie skłaniają ku niéj ucha.

lecz przychodniów ze wzgardą oddalić i za miasto wyprowadzić rozkazują. Na przedmieściu zatrzymują się oni przed chatą ubogiego rólnika, wchodzą do niéj, uprzejmie przyjęci wdają się w rozmowę z gospodarzem i gospodynią, którzy mądrości ich dziwiąc się, o wielu z nimi gwarzą rzeczach. Wtenczas to zapewne tłomaczą im przychodnie naukę Bożą i uskarżającym się na swoją chudobę opowiadają cud w Kanie Galilejskiéj z winem, cud z chlebem na pustyni przez Chrystusa dokonany, które to opowiadanie dało powód do rozgłoszenia o cudownem rozmnożeniu napitku i jadła, zrządzoném przez przychodniów. Piast przyjmuje ich naukę, i syna jedynaka, któremu oni świetną przyszłość obiecują, postrzydz im i nazwać go nowém imieniem dozwala. Na tę uroczystość, odgłosem zapewne mądrości i wymowy przychodniów przynęcony, przybywa i książe i cały jego orszak. — Goście młodzieńca postrzyżyn dopełniają i Semowitem go stósownie do przepowiedni zowią. — Niewątpliwe badania historyczne wykazały, że przed zaprowadzeniem wiary chrześciańskiéj do Polski, już w niéj od dawnych czasów znajdowali się liczni i rozrzuceni po Polszcze chrześcianie, byli nawet świętobliwi pustelnicy, przechodzili się zaś po kraju Apostołowie, wysłani może z Niemiec, lecz szczególniéj z chrześciańskiéj Sławiańszczyzny, to jest z Moraw od Światopełka, a nawet i ze Wschodu. Metodiusz i Cyryll, jak to mniemają niektórzy poszukiwacze, nie zawitali do Polski, lecz opowiadacze ich wiary niewątpliwie byli pierwszymi w Polszcze missyonarzami, a ztąd można wpaść na domysł, iż goście Piasta i Rzepichy byli właśnie ci morawscy posłańcy wiary. Podanie bowiem twierdzi, iż rozmawiali z Piastem i małżonką jego, ztąd więc wnioskować można, że jeżeli nie Polską mową, to narzeczem do niéj zbliżoném tłómaczyć się musieli. —

Uczony Maciejowski twierdził, opierając zdanie swoje na mylném tłómaczeniu wyrazu poganina, że chociaż kronikarze nasi uroczystość postrzyżyn podają, była ona w istocie obchodem chrześciańskim w kościele Sławiań-

skim używanym. Nie przyznając sobie prawa do rozwiązania tego zagadnienia, wyjawię tylko mniemanie, że w opisie postrzyżyn syna Piastowego widać wyraźnie przy zachowaniu zwyczaju pogańskiego postrzyżyn, chrześciański akt dopełniony, to jest, że przy tym obchodzie, dokonanym przez posłanników boskich, musiał się także odbyć chrzest święty, na którym młodzieńcowi przychodnie nowe imie Semowit nadają. A ztąd twierdzenie wypadło, poparte mniemaniem nawet Naruszewicza, że pierwszy książe z rodu Piastowego, Ziemowit, był sam chrześcianinem. Nauka więc wybawcza równości, odkupienia i cierpliwości najprzód w Polszcze do serc kmiotka przylgnęła. — Pierwszym chrześcianinem Polskim był kmiotek, a ta zasługa jego nie była ostatnia, jaką przed Bogiem położył. — Tu więc od Ziemowita zaczyna się owa epoka Piastowska, w której się wyrabiała cała przyszłość narodu i ludu włościańskiego, którą zrządzeniem bożém, a pełném znaczenia, otwiera Ziemowit, kmieć Król — a zamyka Kazimierz, Król kmieci.

Lecz choć można z niejaką pewnością twierdzić, że syn Piasta został chrześcianinem, nie idzie zatém, ażebyśmy mniemali, że naród, wyniosłszy go do godności, poszedł za jego przykładem i przyjął naukę zbawienia. — Pierwsze ziarno chrześciaństwa, rzucone wówczas na ziemię pogańską, nie zaraz mogło się przyjąć i zakrzewić. Zwiedzali pewnie Polskę i późniéj wyprawiani missyonarze. — Sami goście Piasta, jak świadczą kronikarze nasi, powtórzyli odwiedziny swoje, lecz wiara nowa, w niektórych tylko mieszkańcach zaszczepiona, nie mająca jeszcze wsparcia w ciągłém nauczaniu duchownych, nie przemawiająca do duszy obrzędami religijnemi, nie znajdująca przytułku w świątyniach, prędko stygła i gasła. — Nawyknieni do zwyczajów pogańskich, do zaspokojenia namiętności przez bałwochwalstwo — Święta i obrzędy, przemawiające do wyobrażeń i zmysłów ludu, bardziéj dogadzały grubym i barbarzyńskim umysłom. — Jest więc podobném do prawdy, że sam Ziemowit wrócił do bałwochwalstwa i że następcy jego, Leszek —

Ziemomysł nie wyznawali jeszcze prawdziwego Boga — lub raczéj twierdzić można, że czas, który od Ziemowita do Mieczysława I. upłynął, da się porównać do téj godziny dnia, w któréj już cienie nocne uchodzą, a jeszcze słońce nie świeci — w któréj jeszcze trwa walka między ciemnością a światłem. Już pogańskie wyobrażenia i wiara niezdolne były zaspokoić potrzeb serc i umysłów ówczesnych, a jeszcze te niedość były zmiękczone, aby przyjąć i zachować naukę zbawienia. — Panowanie Ziemowita, Leszka i Ziemomysła, zdają się niewątpliwemi, nim więc przystąpim do epoki chrześciańskiéj, wypada nam wystawić obraz kraju Polskiego i ludu w czasie, który ich rządy zapełniły; wypada okazać, jaką była postać kraju, jakim był lud włościański, nim chrystyanizm go oświecił i posiadł tę ziemię. —

Z pomników historycznych, jakie nam pozostały, napróżno kusiłbym się oznaczyć dokładnie granice, w których w IX. i X. wieku zamkniętą była Polska. — Z ziem jéj najdawniejszych zaludnioną była zapewne Wielkopolska ze starą stolicą Gnieznem, która była jakby jądrem całego kraju. — Czyli i kiedy Kraków z dawną Chrobacyą część zajęli, z pewnością wiedzieć nie można, lecz podług świadectw kronikarzy, Ziemowit pierwszy granice swego państwa więcéj niż którykolwiek z poprzedników jego rozszerzył. [200]. Następca jego, Leszek i tegoż syn, Ziemomysł, także się do rozprzestrzenienia kraju przyłożyli tak, iż wnosić można, że w X. wieku książe Polski panował nad przestrzenią, rozciągającą się za Wartą i że ją nowe zdobycze ku Odrze posuwały na Zachód, ku Pomorzowi na Północ, na Wschód opierały się granice z jednéj strony o Wisłę, z drugiéj za nie przechodziły, na Południe dotykały Tatrów i Karpat, za któremi już Hungarowie krainę opanowali. — Kraj Polski, jak uważa Gallus, nad innemi miał tę wyższość, że choć był otoczony tylu innemi narodami i chrześciańskiemi i pogańskiemi i choć nieraz z niemi walczył, nigdy jednak zupełnie podbity nie był. — Zachowana więc niepodległość narodowa od czasów najdawniejszych była naj-

przedniejszym zaszczytem Polaków. [201]. Kraju tego powietrze było ostre, lecz zdrowe. — Ziemia jeszcze dziewicza i mało uprawna, była żyzna. Okrywały ją gęste i zwierza dzikiego pełne lasy. Lasy te wspaniałe odwiecznemi sosnami, dębami i jodłami, zaludnione jeszcze były licznemi rojami pszczół, które stanowiły główne krain bogactwo. Sprawiedliwie też Gallus zwał lasy Polskie miodowemi, Melliflua, gdy w nich na wyniosłych sosnach bogate barcie dostarczały słodkiego pokarmu. Rzeki, jeziora, wody były rybne. — Pastwiska po lasach i nad rzekami wykarmiały stada koni wytrwałych, trzody krów, wołów i wełnistych owiec, co Marcin Gallus w następujących barbarzyńskich wierszach wyraził:

Patria ubi.
Aer salubris, ager fertilis
Silva melliflua, aqua piscosa
Milites bellicosi, rustici laboriosi,
Equi ducabiles, boves arabiles,
Vaccae lactosae, oves lanosae. —

Dodajmy do tego, że obszerne płaszczyzny uprawne dostarczały obficie zboża, że więc Polacy posiadali to wszystko, co do zaspokojenia pierwszych potrzeb człowieka należało, lecz nie mając żadnego przemysłu, żadnych zbytkowych i wytworniejszych nie znali przedmiotów, ani też mieli takich, któremiby z ościennemi narodami handel prowadzić mogli. — Polski więc lud był tylko ludem rólniczym — a choć ziemia dostarczała mu także złota i śrebra, nie umiał ich jeszcze obracać na korzyść swego przemysłu i bogactwa. — W czasie owym ludność była niewielka i po całéj rozrzucona przestrzeni. — Osady tworzyły się nad rzekami, wodami i składały się z chat licznych drewnianych, przypominających szałasy wędrownych Scytów. — Większe takowe osady, które i znaczniejszemi odznaczały się budynkami i może warowném ogrodzeniem ubespieczone były, zwały się miastami. — Niewielka ich liczba w owym czasie była, gdyż Polacy, jako Sławianie wstręt czuli do sadowienia

się w zamkniętych murach i jak Jornandes mówi, lasy za miasta mieli. —

Znaczniejsze grody, które już w owych wzniosły się czasach, było Gniezno, stolica księcia Polskiego — Kraków nad Wisłą — Kalisz nad Prosną — Poznań nad Wartą — Kruszwica nad Gopłem — Wiślica nad Nidą — Lublin nad Bystrzycą i Lubusza nad Odrą. — W miastach tych nie wiele było murów, a nawet twierdzić nie można, czyli wznoszono już gmachy z głazów, z ciosu lub cegły. — Żaden bowiem taki zabytek starożytny z czasów pogańskich nie pozostał na téj ziemi, a ta nawet warowna wieża, do której Popiel przed myszami się schronił, jak za opowiadaniem starców Gallus powtarza, była drewniana. — Lud Polski w tym stanie ciemnoty i barbarzyństwa, lecz obdarzony wrodzonemi przymiotami pracowitości, męstwa, wytrwałości, szczerości, w uczuciach wyznawał jeszcze wiarę pogańską, wierzył w mnogość bogów i czcił bałwany, mało mając świątyń, gdyż dziejopisowie nasi trzy tylko wymieniają — w Gnieźnie — na Łyséjgórze i w Krakowie — miał gaje, źródła, wzgórza, wody poświęcone bóstwu, zbiegał się do nich w dni pewne dla obchodzenia świąt swoich, w których wolność zupełna, a często i rozpusta panowała i przy których ofiary i całopalenia odbywały się. — Zbierał się także dla dociekania wróżb przyszłości. — Topił śmierć czyli mór na początku wiosny. — Zgromadzał się do osad większych i miast dla obchodu zwanego Stadem, na którym pomięszani mężowie z niewiastami i dziećmi igrzyska różne odbywali przy niewstydliwych śpiewach, pląsach i klaskaniach rękami — na początku lata zapalał ognie Sobotek, skakał przez nie, a te wszystkie święta i obchody przemawiały do wyobraźni i umysłów ludu rólniczego. — Jednakże już w owym czasie wiara zmysłowa bałwochwalska nie zaspokajała zupełnie umysłów, które już Bóg do przyjęcia swéj nauki przygotowywał. Już wtenczas gdzie niegdzie kropla Chrystusowéj rosy spadła była na Polską ziemię. — A choć, jak Gallus powiedział, kraina Polska oddalona od dróg

podróżnych, tylko wędrującym na Ruś dla handlu znajomą była, to ci sami kupczący podróżni mogli być Chrześcianami i mogli pierwszą znajomość wiary prawdziwéj zaszczepiać. —

Na całéj kuli ziemskiéj handel i przemysł zdaje się przeznaczony do gotowania dróg dla Wiary Świętéj, a przez nią dla oświaty, ukształcenia i wolności i tu więc w Polszcze za tym handlem przechodnim postępowała Wiara. W owym téż czasie lud Polski zaczął być lepiéj znany, tak i innym Sławiańskim plemieniom, jak i Niemcom. Polacy, plemie rolnicze, nie szukali zaborów, lecz napadnięci dzielnie odpierali napaść i z sąsiedniemi ścierali się ludami — w tych czasach zapewne Czesi zajęli Kraków i dawną Chrobacyą, a cesarze Niemieccy, którzy sobie przywłaszczali prawo do świata całego, a więc i do Sławiańszczyzny, nie mogąc jeszcze osad Polskich dosięgnąć orężem, chcieli je naprzód krzyżem Rzymskim podbić. — Gdy więc z jednéj strony z wzrosłego Morawskiego państwa Światopełkowego missyonarze Sławiańscy wychodzili i zapuszczali się aż do Polski, z drugiéj Rzymscy duchowni dochodzili także aż na brzegi Wisły, osiadali po puszczach i dzikich miejscach — pustelnicze i świętobliwe prowadzili życie i niém nieoświecone i grube zdumiewając umysły, skłaniali je ku Wierze, która w nich podziw i cześć obudzała. — Nie ma wątpienia, że kaznodzieje Sławiańscy zrozumiałym do ludu przemawiając językiem, łatwiéj nawracali, aniżeli Niemieccy lub inni duchowni. — Nadto w X. wieku unikając prześladowania Węgrów, wielka liczba rodzin Czeskich i Morawskich przywędrowała do Polski i przyniosła z sobą światło wiary i nie tylko do kraju przyjętą została, ale nadto otrzymała pozwolenie wzniesienia kościoła świętego krzyża wśród bałwochwalstwa panującego jeszcze. — Nie idzie jednak za tem, ażeby twierdzić, że obrządek Sławiański przed Mieczysławem niejako się już był ustalił i że dopiero za niego przez wiarę łacińską wyrugowany został. — Ten więc lud polski w owych czasach już nieco zasłyszał o jednym i prawdziwym Bogu i już w tłu-

mie mieścił nie małą liczbę chrześcian. Obyczaje jego jednak były jeszcze twarde, niewykształcone. Odzież prosta, pokarm gruby. — Z napojów znali miód sycony i warzę z jęczmienia lub pszenicy, którą wyrabiać od Niemców nauczyli się, a którą piwem zowiemy — niektóre tkanki bogatsze — broń i inne kosztowniejsze przedmioty z Rusi i ze wschodu otrzymali. — Skład towarzystwa ówczesnego przypominał jeszcze dawne swobody i równość Sławiańską, jednakże po wyniesieniu rodu Piastowskiego do godności najwyższéj już władza monarchiczna co raz się silniejszą stawała — coraz częstsze napady sąsiedzkie — coraz krwawsze wojny, wznosiły obok księcia rycerzy, którzy się odznaczali w bojach, — którzy łupy na nieprzyjacielu zdobywając — zbogacali się — którzy jeńców wojennych do kraju wprowadzając, osadzali nimi puste ziemie — wytrzebiali lasy i wraz swoje dziedziny powiększali. — Ci dzielniejsi rycerze wynosili się nad gmin pospolity, rozmaite urzędy sprawowali i zaczęli niejako stan nowy tworzyć. — Lecz ludu włościańskiego jakież były pod ówczas losy — jak w całéj Sławiańszczyznie i Polszcze dzielił sie on na lud wolny i niewolniczy. — Jak więc wszędzie, tak i tutaj początkiem i zrzódłem niewoli była wojna. — Najdawniejsi Sławianie nie znali niewoli i nawet jeńców wojennych na wolność wypuszczali, późniéj jednak, gdy ich samych na wojnie wziętych na niewolników cesarze Greccy i Niemieccy obracali, gdy nazwa Sławianina nabrała znaczenia niewolnika, i Sławianie nauczyli się kupczyć ludźmi i brańców za własność swoję uważać. Jeńcy wojenni osadzeni na pustych gruntach lub do posług rozmaitych używani, zwali się niewolnikami, to jest ludźmi nie mającymi swéj woli, zależącymi od woli swoich panów. Zwano ich w Sławiańszczyznie robami, chłopami, nazwani późniéj zostali po łacinie adscriptitii — a potomkowie ich nazywali się originarii, lecz jeśli od dawnych bardzo czasów, to jest od czasu jak Polacy zaczęli się z oświeconemi ludami ścierać, nastała u nich niewola, większa część gruntów na ziemi Polskiéj uprawiana była rękami Sławiań-

skiemi, rękami wolnemi. — Kmiecie na gruntach książęcych lub innych osiedli byli wolnymi, czyli zaś te grunta były ich własnością, twierdzić z pewnością nie można. — W czasie owym prawa własności nie były jeszcze opisane ani obwarowane, ciągłe użytkowanie od posiadania nie różniło się — a o ciągłém użytkowaniu z gruntów obsadzonych przez kmieci, o przechodzeniu tychże do ich potomstwa wątpić nie można, to użytkowanie jednakże nie było bezwarunkowe. — W epoce przedpiastowskiéj, kiedy Polacy w gminowładztwie zostawali, a książe Polski, jak rzekł Gallus — nie wzgardził jeszcze zaproszeniem swego kmiotka, gdyż ani się zbytkiem pysznił, ani licznym orszakiem otaczał — kmiecie do żadnych lub małych danin i powinności obowiązani byli. — Gdy się władza monarchiczna ustalać poczęła, a wojny, podboje coraz były częstsze, ciężary też, lud włościański dotykyjące, coraz się uciążliwszemi stawały. — Niewolnicy płacili nakazane przez panów swoich daniny, lub będąc robami, wykonywali roboty przez nich nakazane, dla ich osobistego zysku i korzyści. — Ludzie wolni, z których jedni byli kmieciami, drudzy czynszownikami, trzeci zagrodnikami, do pewnych też danin i powinności obowiązani byli. — Jakie były te daniny, z pewnością oznaczyć nie można, lecz wnosić należy, że z tych, których pamięć doszła do nas, te już w Polszcze w czasach przedchrześciańskich ustanowione były, których ślad i u innych ludów Sławiańskich znajdujemy. Pierwszą więc powinnością była posługa wojenna; jakim się ona odbywała sposobem, oznaczyć z pewnością nie możem. — Brak zupełny wszelkich historycznych piśmiennych pomników z czasów przedchrześciańskich nakazuje tylko w same domysły i wnioski zapuszczać się. — To co wiemy o innych plemionach Sławiańskich, posłużyć nam może za wskazówkę, jak się i w Polszcze pogańskiéj posługa wojenna odbywała. — Zdaje się więc, że wszyscy mieszkańcy wolni obowiązani byli do wypraw wojennych i że zbierali się jedni pieszo — drudzy konno pod przewodnictwem swoich wojewodów — że niewol-

nicy, stósownie do woli i rozkazu swoich panów, szli na wyprawę jako ciury, lub zostawali na miejscu zajęci rólnictwem, lub strażą nad domem. — Ta powinność najgłówniejsza, ten święty obowiązek niesienia krwi i życia na obronę kraju, póżniéj stał się tylko udziałem szlachty, gdy gmin, gdy lud włościański coraz się więcéj niewolniczym stawał. — Wątpić jednak nie można, że w pierwszych dniach Polski ród włościański równie hojnie, jak i możniejsi rycerze, krew swoję dla obrony ojczyzny przelewał. —

Po posłudze wojennéj najdawniejszą się zdaje ta, która sięgając zapewne jeszcze czasów gminowładztwa i należąc do powinności względem towarzystwa, względem kraju i była, że tak powiem, powinnością obywatelską, zwała się Opole (Vicinia). Powinność ta nie samych pojedyńczych kmieci, nie tylko osadę, wieś jednę, ale całą gminę Sławiańską dotykała; ztąd téż jéj nazwa Opole pochodzi — jako oznaczająca, że osady o pole graniczące do niéj obowiązane były. — Ten ciężar ustanawiający solidarność w całéj gminie znany był i innym plemionom Sławiańskim i zwany u Czechów i Serbów Okolina, także Vicinia po łacinie. — Ślad jego znajdujemy w zakonniku Serbskim i w wielu częściach Prawdy Ruskiéj. — W czasach gminowładztwa powinność zwana Opole, oznaczała tylko ciężar gminę dotykający dla dobra i bezpieczeństwa publicznego — pod nię więc podciągano obowiązek naprawy dróg, mostów, przykładania się do wznoszenia publicznych gmachów. — obronnych grodów — do ścigania złoczyńców — włóczęgów, rabusiów, do dostarczania żywności na potrzebę publiczną. — Nadto gmina odpowiadała za przestępstwa mieszkańców swoich, winna była ich wydawać w ręce sprawiedliwości, lub opłacać za nich szkodę wyrzadzoną. — Gdy władza monarchiczna zaczęła się ustalać po Ziemowicie, rozszerzono tę powinność i objęte nią zostały inne ciężary, już więcéj osoby księcia, jak dobra publicznego dotyczące. — Nie podobném jest wszystkie je wymienić z wszelką dokładnością i pewnością — lecz w ogóle po-

winność Opole zwaną temi można oznaczyć słowy, iż to był ciężar jakiegokolwiek bądź rodzaju dla dobra i bezpieczeństwa publicznego, okoliczne osady w jednę gminę zebrane dotykający.

Nim do wymienienia i opisania innych ciężarów ludu przystąpię, tę przedwstępną winienem uczynić uwagę — iż dziejopisowie nasi nie przepominają nigdy, począwszy od panowania Mieczysława, nadmieniać o nowych podatkach lub powinnościach, przez monarchów na naród lub gminę tylko nałożonych — a ztąd wniosek wyprowadzam, że po większéj części wszelkie ciężary, których początek przez kronikarzy naszych wyśledzony nie został, a których wiadomość do naszych doszła czasów, sięgać muszą czasów przedchrześciańskich, pierwszych lat monarchii Polskiéj. — Takiemi były szczególniéj wszelkie daniny w naturze oddawane, których rozmaite nazwy w dawnych przywilejach znajdujemy. Pierwsze między niemi miejsce trzyma danina *Naraz*, znana ona była i u innych Sławian, a mianowicie u Czechów. — Tłómaczenie jéj nazwy rozmaite uczeni podają. — Naruszewicz i Maciejowski mniemają, że się tak zwała z powodu, iż jeden raz do roku był do ponoszenia tego ciężaru włościanin lub obywatel miasteczka obowiązany. — Lecz proste tłómaczenie tego wyrazu, a które w osobnym przypisku będę starał się usprawiedliwić, nasuwa się samo przed oczy. *Naraz* znaczy to samo, co *narażanie* na rzeź. — Zastanowiwszy się nad rodzajem tego ciężaru, który początkowo szczególniéj nie był czém innem, jak tylko dostarczaniem do kuchni książęcéj wołów, krów, cieląt, prosiąt, owiec, a nawet i mięsiw wędzonych, jak to w niektórych przywilejach widzimy, utwierdzimy się jeszcze w mniemaniu, że nasze tłómaczenie jest sprawiedliwe. — Raz, rzas znaczy cios — rznięcie znaczy rzeź w niektórych dyalektach Sławiańskich. — Powinność naraz u Sławiańskich ludów oznaczała daninę w naturze na rzeź przeznaczoną — dla tego też w przywilejach czytamy często wyszczególniony rodzaj téj daniny, wymienione bydło rogate i inne, aries, ovis, vacca, bos,

z dodatkiem sive illud quod dicitur Naraz. — Nie chcę przeczyć, iż późniéj inne może daniny pod *Naraz* podciągniono, czyli raczéj, iż daninę z trzód dla zbytniéj odległości od dworu książęcego, lub dla innych przyczyn na inną zamieniono, lecz śmiało można twierdzić, że ta powinność Sławiańska sięgała jeszcze czasów przedmieczysławowych i że oznaczała daninę z bydląt rogatych i innych na rzeź, na potrzeby kuchni książęcéj dostarczaną. — Ciężary w przywilejach wymieniane pod nazwą krowne, wołowe, były tém samém co Naraz. — Oddzielono je może dla tego od Narazu, że w późniejszych czasach inne tém nazwaniem obejmowano daniny.

Do dawnych powinności ludu włościańskiego policzę *Osep*, *Sep* — jako dań w naturze oddawaną, a więc zapewne odległych sięgającą czasów. — Ślady ich i u innych znajdują się Sławian na Pomorzu, w Szląsku i nad Elbą. — Powinność ta zależała na tém, że włościanie oddawali zboże w naturze do szpichlerzów książęcych, a szczególniéj owies do stajni pańskiéj. Zabytki jéj pozostały jeszcze w niektórych włościach Polskich, lecz zamienione na korzyść panów dziedziców, zachowały dotąd nazwę *Osepu*. — Jedną nakoniec z najdawniejszych powinności ludu, był tak nazwany *Stan-Nastan*. — Wyraz stan po Czesku znaczy namiot, w Sławiańskich dyalektach stanowisko, mieszkanie i to znaczenie miał także w dawnéj Polszczyźnie. Służebność ta na tém zależała, że gdy książe przejeżdżał się po kraju, bądź wyprawiając się na wojnę, bądź dla rozrywki, dla łowów, bądź dla jakich innych powodów, mieszkańcy gminy, okolicy, do któréj przybywał, obowiązani byli dostarczyć mu wszystkiego, co do żywności i wygody jego osoby i orszaku potrzebném było. Uciążliwość ta, nietylko samych włościan, ale i wyższych także, to jest wszystkich mieszkańców dotykała; u Czechów zwano ją Noclegiem, Narazem i w Polszcze także tą ostatnią nazwą odznaczane było, gdyż gdy monarcha w miejscu jakiém na nocleg lub popas stawał, mieszkańcy bydło na rzeź dostawić byli winni. Pod nią podciągnięty

był w pierwszych czasach *przewóz* — *podwodowe*, to jest obowiązek dostarczania podwód i koni podczas przejazdu monarszego, bądź pod rzeczy jego, bądź pod myślistwo i psiarnią. — Uciążliwość ta w dalszych czasach bardziéj rozszerzoną została, jak to niżéj zobaczymy — i stała się jedną z najbardziéj dotkliwych służebności włościańskich. — Powinność zaś *Stan* nie była ciężarem rocznym, koniecznym, lecz tylko przypadkowym, była usługą, którą poddani monarsze swemu oddawali, gdy na ich ziemię, do ich dziedzin przejazdem przybywał. —

Inne ciężary wymieniane w przywilejach, a których początku kronikarze nasi nie wykazali, jako to *Poradlne, Podworowe* — były zapewne przed samém zaprowadzeniem Chrześciaństwa lub w pierwszych dniach panowania Mieczysławowego ustanowione. — O późniejszym ich początku to wnoszę, że pierwsza z tych powinności to jest *Poradlne* nosi na sobie charakter podatku, a więc służebności, wyższy stopień cywilizacyi i porządku społeczeńskiego okazujący. — Poradlne oddawane było nie w naturze, lecz w pieniądzach, rozłożone było na zasadzie sprawiedliwéj, bo opłacało się od pewnego rozmiaru gruntu. — *Podworowe* zaś obejmowało w sobie służebność i daniny na korzyść dworu książęcego ustanowione, bądź w daninie, bądź w robociźnie. Musiało więc być postanowione wtenczas, gdy już monarcha miał dwór — a więc zapewne przy końcu epoki pogańskiéj. — Gdy jednakże *Podworowem* nazywano ogólnym wyrazem wszelkie daniny, robocizny na korzyść książęcego dworu podejmowane i składane, gdy pod nie pociągniony był i naraz i osyp, — wnieść należy, że tylko podworowa robocizna późniéj ustanowioną została, to jest wtenczas, gdy w posiadłościach monarszych zaczęły się wznosić grody — zamki — dworce i folwarki i gdy nieuciążliwą wprawdzie i nie zbyt liczną, lecz już i od kmieci nawet wolnych wymagać poczęto robotę. — Daniny zaś podworowe zdają się sięgać najdawniejszych czasów monarchii. —

Co zaś do *Poradlnego*, choć nie możemy oznaczyć epoki, w któréj powstało i choć mniemamy, że nie było równie dawnym ciężarem jak te, któreśmy wyżéj wymienili — gdy przecież stanowiło główne źródło dochodów książęcych, a o początku jego żaden z kronikarzy nie wspomniał, możnaby wniosek z tego milczenia wyprowadzić, że już za Mieczysława ustanowioném było. — Helmold kapłan Sławiański żyjący w połowie XII. wieku, to jest za czasów Bolesława Krzywoustego i synów jego, pisze w swojéj kronice — że Henryk Lew książe Saski nową wyprawę na Sławian nadodrzańskich uczyniwszy, pokonawszy ich, nic u nich z obyczajów Polskich i Sławiańskich nie zostawił oprócz podatków kościelnych i dodaje: — „nakazał książe Sławianom, ażeby opła„cali podatki biskupie, które płacone bywają u Polaków „i Pomorzanów, to jest trzy miary zboża i dwanaście „groszy monety publicznéj. — Miara zaś Sławiańska zo„wie się ich językiem kuritze. — Pług zaś Sławiański „obrabia się dwoma wołmi i dwoma końmi (Helmod ks. „II. r. 87), w tym ustępie Helmolda znajdujemy wyraźną wzmiankę o podatku zwanym *poradlne.* — Kromer w opisie Polski (Vid. k. 99), mówi: „Podatki książęce „w dawnych czasach były daleko bogatsze i liczniejsze „jak dzisiaj. — Płacili mu wszyscy rólnicy i niewolnicy „coroczny podatek poradlne, który my rastrale nazwać „możemy, (Regale także się nazywa), — z morga czyli „łanu i z pomiaru, jak go zwykle zowią, dwanaście gro„szy, to jest szerokich czyli Pragskich, które przez po„łowę wartości krajowe, które są dziś w używaniu, prze„wyższają.“

Mówiąc o groszach Pragskich, zdaje się Kromer o czasach ostatnich Piastów wspominać — jednakże z téj wzmianki widać wyraźnie, że początkowo podatek *Poradlne* 12 groszy z łanu czyli pomiaru wynosił, a słowa Helmolda okazują, że on tak w Polszcze, jak na Pomorzu, jak też u Sławian około Odry dolnéj mieszkających w XII. wieku był pobierany, a więc w dawniejszych musiał być ustanowiony czasach. —

Podatek ten był źródłem znakomitych dochodów książęcych, a ztąd wnieść możemy, że opowiadania kronikarzy naszych i obcych o bogactwach pierwszych władzców Polskich nie były przesadzone. Posiadali oni znakomite dostatki, znaczne dochody, dopóki z nich nie zaczęli się wyzuwać na rzecz duchownych, klasztorów lub znakomitych rycerzy.

Takie były służebności i ciężary, które w pierwszych czasach monarchii Polskiéj lud dotykały. — Ścisnąwszy w krótkie słowa treść tego, cośmy już opowiedzieli — ten obraz epoki przedchrześciańskiéj stanu ludu włościańskiego przedstawimy.

Lud dzielił się na rólników wolnych i na niewolników; — pierwszymi byli kmiecie, Sławianie Polscy, dawni téj ziemi mieszkańcy; — drugimi także Sławianie lub innych narodów ludzie, z wojny jako jeńcy przywiedzeni. — Pierwsi uprawiali grunta, na których od dawna osiedli i z nich do żadnéj robocizny, do żadnéj służebności, oprócz tych, które niżéj wymienimy, obowiązani nie byli — drudzy będąc robami do wypełniania rozmaitych robót byli używani. — Korzyści z tych robót odnosił książe lub rycerze jego, których ciż jeńcy byli własnością. — Skoro więcéj monarchiczne plemie Polskie zaczęło być znane okolicznym ludom i innym plemieniom Sławianskiém, im się z niémi częściéj zaczęło ścierać, tem się liczba niewolników zaczęła powiększać. — Kilka okolicznych osad czyli włości stanowiło gminę Sławiańską. — Skoro monarchiczna władza zaczęła się ustalać w Polsce, rozmaite powstawały ciężary, ludzi nawet wolnych dotykające. — Jedne z nich były postanowione w celu bezpieczeństwa i dobra publicznego i obowiązywały całą gminę, jako to *Opole;* inne także gminy obarczały, ale były tylko książęcą służebnością jako to *Stan;* trzecie nakoniec dotykały każdego mieszkańca jako to Naraz, Osyp, Poradlne, Podworowe. — Te powinności, ciężary, nie były jednak zbyt uciążliwe — lud Polski był wolny i swobodny i do wyrobienia sobie świetnéj przyszłości przeznaczony — a jeżeli nierodowici

Polacy, jeżeli niewolnicy, żyli w poniżeniu i niedoli — Bóg już był spojrzał na ziemię Polską — już nauka Zbawiciela zbliżała się do niéj — już gotowało się i jéj zbawienie niebieskie i jéj odkupienie od niewoli, bo z chrystyanizmem tam tylko Chrystus jest przyjęty, gdzie przyjęta miłość ludzka, a więc równość i wolność ludzi. —

Tak Polacy pojęli chrystyanizm, jakie ten im koleje wskazał — na jaki tór ich wprowadził, w następnych rozdziałach wystawić zamierzamy.

Epoka chrześciańska za pierwszych Piastów.

Słowo Chrystusowe schodząc między ludy i oświecając je światłem swojém, nie zaraz w nich cały swój plon wydaje, nie zaraz wszystkie obietnice spełnia, nie zaraz wszystkie dobrodziejstwa zlewa. — Rozwijanie ich jest wolne i stopniowe. — A miłość nieograniczona i wzajemna ludzi — pokój powszechny — wolność i równość, będzie ostatniém tychże ziemskich obietnic spełnieniem i ostateczném rozwinięciem się boskiéj nauki. — Tak jest, gdziekolwiek bądź chrystyanizm do grubego i nieoświeconego narodu zawitał, od razu nie zmiękczył serc twardych, nie powściągnął namiętności, nie wydźwignął ludzi z ucisku i niewoli, ale wszędzie naprowadził lud na tę drogę, która do prawdziwéj oświaty, do udoskonalenia celu człowieczeństwa prowadzi. — A przedewszystkiém każdego narodu, który oświecił, stał się dobroczynnym mistrzem i nauczycielem, wprowadzając do niego naukę i wykształcenie umysłowe, a nadając mu Rzym za jego

duchowną stolicę, wyjednywał mu przyjęcie go do bractwa wszystkich chrześciańskich, a więc oświeceńszych narodów i otwierał mu wstęp na widownią świata.

Tak i Polska, dopóki pogrążona była w ciemności bałwochwalstwa, tak mało była znaną innym narodom i siebie sama tak mało znała i pamiętała, że jéj całą przeszłość pogańską niepamięć pochłonęła — ale od czasu jak się chrześciańską stała, już ją jak siostrę inne narody poznają — już i ona z niemi się zaznajamia, już dzieje jéj pewniejszemi się stają, bo już o niéj Rzym wie i w skarbcu swoich pamiątek wspomnienie o niéj zachowuje. — Już też o niéj i obcy pisarze wspominają i jéj losy zaczynają opowiadać i spisywać.

Przystępując więc do epoki chrześciańskiéj, już dziejopis nie odgadnie przeszłości, lecz ją bada — już nie domysły, lecz naukę przedstawia. —

Ostatnim Polskim władzcą pogańskim był Ziemomysł, syn Leszkowy; miał on, ile się zdaje, trzech synów, jeden z nich poległ w bitwie z Wichmanem — drugi zwał się podług Dytmara Cydebor — trzecim był Mieszko, wielki, godny pamięci, jak wyrzekł Gallus; „ten, „mówi on daléj — najprzód inném zwał się imieniem, „i przez lat siedm od urodzenia był ślepym, w siódmym zaś w rocznicę jego urodzin, ojciec młodzieniaszka, zwyczajem przyjętym zebrawszy zgromadzenie towarzyszów i innych przedniejszych panów, sutą i uroczystą ucztę wyprawił — a jednak wśród biesiady, pamiętny boleści i wstydu z powodu ślepoty syna głośno „z głębi piersi wzdychał, gdy inni weselili się i według zwyczajów w ręce klaskali i on radość nową do téj radości przyłączył, która obwieściła, że ślepy chłopiec przejrzał. — Lecz ojciec żadnemu doniesieniu wierzyć nie chciał, aż matka wstawszy od biesiady poszła „do młodzieniaszka i węzeł wątpliwości ojcowskiéj rozcięła i wszystkim ogłosiła, że chłopiec widzi. — Wtenczas wszystkich uradowanie zupełne było, gdy chłopiec „tych, których nigdy nie widział, poznał i swojéj ślepoty hańbę w nieskończoną radość zamienił. — Wten-

„ czas książe Ziemomysł, starszych i mądrzejszych tam „ przytomnych zręcznie bada, czyliby ten cud ślepoty „ i przejrzenia chłopca nie oznaczał czego. — Oni zaś „ w ślepocie to upatrywali znaczenie, że jakoby Polska „ pierwéj była jakby ślepa i przepowiadali, że przez Mie- „ szka oświeconą i wyniesioną nad pograniczne narody „ zostanie.“ I tak się też stało.

Mateusz w Kadłubku w krótszych, lecz podobnych wyrazach opowiada postrzyżyny i przejrzenie syna Ziemomysła. — Boguchwała zaś dodaje, że wezwani na postrzyżyny panowie, trapiąc się, że Ziemomysł do siedmiu lat jednego tylko miał syna i przypominając sobie zaburzenia, powstałe po śmierci Popiela — mówili do siebie: „będzie późniéj Mieszka (Zamieszka) i ztąd przy postrzyżynach nazwali go Mieszek. — „Ten zaś Mieszko „ wstąpiwszy na księstwo, mówi daléj Gallus, — zaczął „ i władze umysłu i siły ciała ćwiczyć i na okoliczne „ narody wojną często dosięgać — lecz dotąd w takim „ stopniu go błąd pogański ogarniał, iż swoim zwyczajem ze „ siedmioma żonami spółkował. Nakoniec jednę chrze- „ ściańską z Czech, nazwiskiem Dubrowkę w małżeństwo „ zażądał.“ —

Porównanie pierwotnych zawiązków społecznych u Germanów i u Słowian.

„Es wird uns Deutschen nicht leicht, den nationalen Geist der Slaven unbefangen aufzufassen und zu würdigen; aber mit dem reinen Negiren, absoluten Verurtheilen desselben, wie man solches in unsern Tagen gar häufig findet, kommt man sicher der Sache nicht auf den Grund."

Roepell.

Wśród różnorodnych dążności czasu naszego nie raz już pewnie zadawał sobie kto pytanie: jaki rodzaj pracy umysłowéj sprawie a pożytkowi powszechnemu najwięcéj posłużyć może? Odpowiedź nie jest łatwa. Gdybyśmy bowiem czas nasz teraźniejszy ogólnie i jedném słowem scharakteryzować mieli: powiedzielibyśmy, że najogólniejszą jego cechą jest *rozdarcie pod wszelkim względem.* Nie było pewnie w całéj historyi kierunku, któryby — nierozstrzygniony, nieosądzony, z uroszczeniami zapanowania nad wszystkiemi innemi — za dni naszych nie podniósł z grobów przeszłości na nowo głowy; nie było pojęć, któreby i dziś w świecie jak literackim tak socyalnym nie

budziły wrzawy i walki; nie było wiary, któraby i dziś nie znalazła zwolenników i wyznawców swoich. Ztądto w każdéj dziedzinie, dokąd myśl ludzka sięga, wre walka potęg tysiąca przeciw tysiącom innych: nikt dziś przewidzieć nie potrafi, kiedy sąd ich ostateczny nastanie, i jaki zapadnie wyrok. Potrzebę wyroku głęboko czuje ludzkość cała — nie ma pewnie zakątka ziemi, gdzieby się te tarcia umysłów boleśnie nie piętnowały na rodach i pokoleniach. Czekamy wszyscy głosu, coby nas wezwał na jednę drogę; coby zagadnienia obrabiane różnorodnie związał na jednę kwestyą, kwestyą powszechnego szczęścia człowieczeństwa. Stawić tę jedyną kwestyą przed siebie — jest to już o pół drogi zbliżyć się do do jéj rozwiązania. Ale dotąd nie idą prace nasze w połączeniu i ku jednemu celowi; zbyt rozrzuceni jesteśmy tak pod materyalnym, jak umysłowym względem, abyśmy na jednéj i téj saméj drodze spotkać się mogli, i tam w połączeniu, wspomagając się nawzajem, badali cel, ku któremu nas prąd historyi i dziejów niesie. Najwłaściwszym sposobem coprędszego wynalezienia wypadku, o jakim mówię, a którym jest prawda, prawda w myśli i czynie, w wierze i życiu, jest — zdaniem mojém — prawdziwa i całą świętość zadania swego wiedząca filozofia. Nie „filozofia rozumu,“ ani filozofia pewnéj wyłącznéj zasady i dążności, ale filozofia dobréj woli i dobréj wiary. Skromna a wzniosła, jak serce i duch prawdziwego człowieka. Ale praca czysto umysłowa, do najdalszych, do ostatecznych zasad sięgająca, nieprzystaje jakoś do najbliższych potrzeb naszego czasu i naszych ludzi. Przekonany jestem, że ktoby dziś ogłaszał badania swoje z dziedziny myśli, choćby badania te były najgłębsze, najprawdziwsze, w ostatecznych wypadkach swoich w samo nawet jądro życia uderzające, że mówię taki nie znalazłby — przynajmniéj na teraz — słuchaczów swoich, i jeżeli przysłużyłby się pokoleniom, to nie dzisiejszym, ale przyszłym dopiero, które w spokojniejszéj może porze, w naturalniejszém żyjąc położeniu, uczcić niezawodnie potrafiłyby zasługę i dojrzały, zdrowy

owoc, przez człowieka czasów dawnych sobie przekazany. Ale obecnéj potrzebie, pragnieniu czasu naszego słowo umiejętne, po nad sprawy życia wybujałe, nie może być pożądanym napojem; i ztąd też pewnie pochodzi powszechna niechęć do prac umysłowych tego rodzaju, która u jednych jak obojętność, u drugich nawet jak odraza wyraźnie się oświadcza. Pomimo wielkiego pociągu, jaki mam do rozmyślań nad zasadami i pierwiastkami wszystkiego, co w dalszych ogniwach swoich ściera się teraz we walce, nie mogę się ośmielić, odezwać się w tych czasach z przekonaniem mojém ogólném, a więc więcéj umysłowém, niż praktyczném; — dla tego, że jak każdemu, tak i mnie o to chodzi, aby to, nad czém pracowałem z zajęciem, nie było bez użytku, a przynajmniéj bez zajęcia dla drugich. Nie podług siebie tylko, ale i podług wymagań czasu należy wytykać sobie metę i obierać przedmioty dociekań. Lepiéj więc na to zwrócić uwagę, na co i drudzy spojrzeć skłonniejsi, zwłaszcza, jeżeli to jest warunkiem przysłużenia się powszechnemu dobru. Już to Arystoteles wyrzekł, że ten dopiero filozofować, badać nad rzeczami nadzmysłowemi może, kto już potrzeby życia i wymagania bytu konieczne zaspokoił. Że pokolenie nasze zaspokojenia takowego niedokonało, dla tego zgodzić i złączyć się z niém przynależy w dążności jego wyłącznéj do poszukiwań i rozstrząsań socyalnych i praktycznych.

Czytając w V. numerze Przeględu o dziele Cypriana Roberta o południowéj Słowiańszczyźnie, mianowicie zaś o tem, co ten następca Mickiewicza naszego w katedrze Słowiańskiéj w Paryżu o urządzeniu osad słowiańskich wspomina (str. 215 i t. d.), powziąłem myśl, pozbierać w całość wszystko to, co mi się gdzie czytać zdarzyło o urządzeniu wsi i sioł naszych prastarych słowiańskich ojców, postawić na widok publiczny obraz wsi staropolskiéj z czasów pogańskich jeszcze, i sposób życia wsi takowéj; obok tego zaś dać i porównanie kolebki takiéj socyalnego porządku Słowiańskiego z kolebką albo gniazdem porządku feudalnego, z zarodem stósunków feudal-

nych, z osadą germańską. Czyli: wykazać, w czém mianowicie, zaraz w czasach pierwotnych, zarody społeczeństwa słowiańskiego od zarodów społeczeństwa germańskiego się różniły. Uznanie znaczenia tak politycznego, jak literackiego Słowian, odbyło się dopiero za dni naszych. Dawniéj uważano ich za ród ciemny, za caput mortuum historyi, za plemie — wskazane na niewolę i na niepoznanie między resztą plemion europejskich, wreszcie za szczep ludów, jeżeli wplatający się w koło toczących się dziejów, to wplatający się przez chytrość, podstęp i krwiożerczość. Tak grzeszy nieznajomością charakteru wielkiego tego plemienia nawet najsumienniejszy z historyków, Schlosser, który uczciwszy tylko Polski koleje, o reszcie Słowian nie wspomina, jak tylko z oburzeniem i pogardą, a wspomina na wielu miejscach. — W ostatnich dopiero czasach, zwróciła Europa zachodnia uwagę na te wielkie przestrzenie, które na jéj wschód, dotąd odłogiem dla historyi leżały; uznała powołanie tych ludów, na teraz nieocenione, ale niewątpliwe w przyszłości, i założono katedry słowiańskie po uniwersytetach miast w oświacie dzisiejszéj przewodniczących. Jakiekolwiek będą następstwa ogłaszanych z katedr tych wykładów: sam fakt ich założenia jest ważny. Bo powstał między Słowianami ztąd zapał jakiś, dotąd niezwykły; a przekonanie między narodami zachodniemi coraz bardziéj się wzmacnia, że plemiona te odegrają jeszcze w przyszłości rolę, jaką każdy naród i każde plemie odegrać powinno, w obec ludzkości i Boga, koleje jéj dziejów prowadzącego. Przekonanie to dotąd się posunęło, że postawiono zadanie Słowian w tym stósunku do spełnionego już zadania plemion germańskich, w jakim też plemiona germańskie stanęły i stoją do świata starożytnego. Tak podzielono dzieje ludzkości na trzy wielkie epoki — czas przedchrześciański; właściwie chrześciański, czyli germański; i czasy przyszłych losów Słowiańszczyzny. Zbytecznêm byłoby więc dowodzenie, jak ważną i żywotną jest kwestyą dzisiaj skreślić stósunek Germańskiego z Słowiańskim światem w szczegółowych

i bardziéj oznaczonych formach. Boć w oczy bije, że wyjaśnienie stósunku tego rzuciłoby wielkie światło na losy przyszłości nam najbliższéj. Zamiast więc mozolić się nad kommunizmami i socyaliżmami i wszystkiemi budowami kunsztownych falansterów, które się pewnie nigdy nie ziszczą na świecie naszym ludzkim, chciałbym wszystkich umysły zwrócić raczéj ku badaniom historycznym, by pomogli pracą a bystrością ducha, którego tam na marne zabawki trwonią, wykryć pierwiastkowe a zasadnicze usposobienie tego kolossalnego ducha, który przez tyle wieków utrzymał przy życiu i przy czerstwości sił liczne, cierpiące tak ciężko, tak nieszczęśliwie plemiona. Każdy z nas, kto się obeznał z teoriami narodów zachodnich, czy to historycznemi, czy estetycznemi, czy socyalnemi, czy grammatycznemi wreszcie, a potém przeniósł oczy na stósunki nasze, na historyą naszą, sztukę, a mianowicie poezyą naszą, chęci i wymagania przyszłości nasze i język nasz tak dziwaczny, tyle trudny, a tyle piękny: każdy powtarzam przyznał to sobie, że albo teorye owe narodów zachodnich są ironią na zwyczaje i stósunki nasze, albo, że nasz świat jest ironią i zbiciem teoryi owych. Bo nic prawie ze spraw a rzeczy naszych nie da się podciągnąć pod kategorie ostatecznie wyrobione i uświęcone powagą u narodów zachodnich. Myśmy wszędzie i zawsze szli właściwą i swoją drogą, w obec przeświadczenia cudzoziemców dziwaczną, w sobie jednak saméj i dla siebie saméj — zdaje się — dosyć rozsądną i rozumną. Ztądto najżyczliwsi nawet nam cudzoziemcy nie mogą pojąć prawdziwie sprężyn, poruszających nasze dzieje i nasze stósunki — ja nie znam przynajmniéj ani jednego, choć ich już tylu pisało o naszych rzeczach, któryby się wtajemniczył w zawiły ten labirynt, po którym my przez tyle wieków z chlubą i często z szczęściem chadzali i dziś jeszcze chodzimy, i nie możemy niechodzić, bo nam tak charakter naszego narodu, i Bóg sam, który nas takimi raz na zawsze stworzył, przykazał. Nie mogę więc kwestyi téj postawić inaczéj, tylko: że albo cała na-

sza przeszłość i nasz charakter, z którego ona wypłynęła i który jeszcze dotąd pozostał ten sam i nie zmieni się, gdyż *rozwijanie* się jego, nie jest *zmienieniem* się na inny, — że mówię albo właściwość nam przyrodzona jest w sobie nieprawdziwą i nierozumną: albo też, że wyobrażenia zachodnie nie są jeszcze dosyć ogólnie, dosyć całą powszechność, jaką jest *prawda,* obejmująco postawione i wyrobione. Tego *aut-aut* nikt tu nie skojarzy, nie pogodzi. Albo rzućmy klątwę, wyprzyjmy się, odsądźmy od rozumności wewnętrznéj wszystkie te wyroby jak zewnętrzne, tak wewnętrzne i umysłowe ducha słowiańskiego, którego cząstką jesteśmy: albo posądźmy teorye i przeświadczenia tych wszystkich narodów, co dotąd rej w historyi wiodły, o nie dość obszerne pojęcie, o za ciasne, za ubogie, za jednostronne zapatrywanie się na całe zadanie ludzkości. Naród stworzyć i nadać mu przyrodzoną właściwość — jest dziełem Boga. Teoryą postawić — jest dziełem człowieka. Którąż więc stronę wybierzem, aby jéj bronić? Pewnie pierwszą. Podstawmyż więc nasze *aposteriori,* naszą rzeczywistość, nasze fakta pod zachodnie teorye, a one wobec i gwoli im rozszerzyć się będą musiały, aby płaszczem rozumu przyozdobić i nasze dotąd mało uczczone właściwości: a nastąpi wtedy dopiero zgoda i prawdziwy akkord, jakim w zamiarze Tego, który świat stworzył, miała być cała ludzkość.

Wracając do rzeczy, powtarzam, że zbyteczną byłoby już choćby tylko dla téj przyczyny rzeczą, dowodzić ile dziś ważne są wszystkie badania instytucyi Słowiańskich, a mianowicie polskich, które od wpływów obcych najswobodniéj, a przytém i najpełniéj z pomiędzy wszystkich innych się rozwinęły. W tém przeświadczeniu żywotności i nieobrachowanéj wagi podobnych poszukiwań, postanowiłem na pierwszy początek zebrać ślady i poznaki pierwotnych zawiązków społecznych u Słowian, zawiązków, z których potém w następstwie i dalsze ustawy polityczne polskie się rozwinęły; daléj postawić naprzeciwko im równie pierwotne początki porządku spo-

łeczeńskiego Germanów — i nakoniec w samym zarodzie dopatrzyć tym sposobem różnicy dwóch tych Europę dzisiejszą zapełniających plemion. Sposób ten *porównawczy* przy charakteryzowaniu naszego pierwotnego społecznego porządku dla tego obrałem, że wyraźniéj wykazują się cechy każdéj instytucyi wtedy, kiedy ją z instytucyą inną a przeciwną porównywamy, niż gdyby na niéj jednéj tylko badania ograniczać się miały. Zwłaszcza jeżeli źródła historyczne tyle są niedostateczne i ubogie, jak właśnie źródła tego przedmiotu. Boć pewnie wie każdy, że stosunki starodawne Słowiańskie nie znalazły tak treściwie i z takiém zajęciem dociekającego dziejopisa, jakiego naprzykład Germanowie mają w Tacycie, którego *Germania* jedyném ale też i jak najpełniejszém jest źródłem wiadomości o pierwiastkowém ich towarzyskiém i wojenném życiu. O Słowianach historycy długo nie wspomnieli; pierwsze napomknięcia znajdujemy w pisarzach bizantyńskich, a i ci aż do *Jornandesa i Prokopa* milczą; późniejsi zwyczajnie prócz imienia też mało co zachowali pamięci potomności o plemieniu Słowiańskiém. Najwięcéj z nich powiedział *Prokop i Maurycjusz,* (choć i to mało światła rzuca), że jest to ród wielki i silny, żyjący w chatach rozsypanych tu i owdzie, w wielu względach podobny do Hunów, tylko że nie ulega panowaniu jednego człowieka, ale rządzi się porządkiem gmin. Maurycy wspomina wierność małżeństw, uczynność ku obcym i podróżnym, łagodność w obchodzeniu się z niewolnikami, zamiłowanie muzyki, jakiém się Słowianie odznaczać mieli. Dodaje, że walczyli bez pancerza, ledwo odzieniem okryci, z pociskiem w ręku, zazwyczaj pieszo, a walczyli dzielnie. Co daléj o nich mówi, mniéj już jest ważne, bo nie charakteryzuje właściwości plemienia, ale o każdym w dzikości jeszcze zostającym rodzie powiedzieć się może. *Nestor,* pierwszy z dziejopisów Ruskich, także tylko to powtarza, co w Byzantyńskich pisarzach znalazł. A żył już na początku XII^tego^ wieku.

Wyrozumie więc każdy, że wyraźnego, *szczegółowego* obrazu pierwotnego życia Słowian dać prawie niepodobno. Jeżeli więc to, co się wyszukać dało, jeżeli te słabe zarysy ich życia i obyczajów mają zastąpić miejsce nieodkrytych jeszcze dat i faktów: — najlepiéj postawić je obok obyczajów plemienia początkiem i przeznaczeniem różnego. Może w ten sposób ułatwi się odgadywanie z przeszłości przyszłości, a z przyszłości przeszłych podstaw i premissów. — Wielu z historyków nowszych lekceważy i szydzi z takowych poszukiwań przedhistorycznych. Między innymi Schlosser unika i radzi drugim unikać wszelkich podań *z czasów przed założeniem rzeczywistém państw,* z czasów, gdzie nie było ani królów, ani kronikarzy; i to tylko za historyą uważać, co podane zostało pod firmą lat i wyraźnéj, niewątpliwéj powagi kronikarskiéj. I nie można mu nieprzyznać słuszności, jeżeli się na rzecz ze stanowiska czysto-krytycznego zapatrywać zechcemy; jeżeli w podaniach uważać mamy fakta i wydarzenia niezaprzeczone. Jeżeli przeciwnie nie tyle o fakta chodzi, jak o charakterystykę ludów; jeżeli w podaniach widzieć mamy *pojęcia myśli,* a nie koniecznie wydarzenia rzeczywiste; natenczas czasy przedhistoryczne, przedpolityczne są ważności ogromnéj. W ogólności powiedzieć można, że historycy nowocześni dzieje *państwa* tylko, rzadko dzieje *narodu* opisują. Ztądto tak mało w dziełach ich mamy charakterystyki wewnętrznéj, jaką byłyby obrazy narodowych instytucyi, słowem zarys prawa publicznego. Dają oni nam tylko fakta historyi zewnętrznéj i literatury. Alež pod pokrywą czynów literackich ludu jakiego tli przecież jeszcze żywioł zasadniczy, wielce godny poznania, a mało dotąd powszechnie poznany, żywioł, z którego dopiero wyszły na jaw owe czyny, które oni tam opisują. Żeby ów żywioł tajemniczy dobrze rozpoznać, w tym kierunku przedewszystkiém pracować należy; kto go poznał, ten i następstwa i wypadki, które się faktami nazywają, rozumie. Dla tego to i ja, zamierzając dać cyklus uwag nad instytucyami polskiemi, w pierwszéj téj rozprawie

aż do najdawniejszych czasów Słowiańskich sięgnąć odważyłem się; bo każda instytucya ma przecież swoją historią, swoje *prius*, swoją podstawę w czasie poprzednim; których to podstaw jakby ogniskiem jest pierwszy zaraz zawiązek życia społecznego w czasach jeszcze przedchrześciańskich. Zaprowadzenie chrześciaństwa instytucyi Słowiańskich nie zmieniło. Owszem je tylko *wytłómaczyło*, rozszerzyło, rozwinęło. Nigdzie w historyi Polskiéj dla tego nie ma przerwy, nie ma niekonsekwencyi; ścisłość zaś następstw, jaka jest niezaprzeczona w dziejach tego narodu, ten bieg porządny i normalny rozwijających się zwyczajów wykazać, jest pierwszą potrzebą naszego czasu. Bo dzieje *rzeczypospolitéj*, albo raczéj *państwa Polskiego* mamy opisane już kilkakrotnie; ale *historyi narodu*, historyi życia właściwie i istotnie narodowego nie mamy jeszcze, prócz sporadycznie rzuconych pomysłów, i najogólniejszego zarysu w Mickiewicza prelekcyach. Czemu się zresztą dziwić nie można, bo to rzecz wielce trudna, wymagająca opracowania nietylko kronik, ale i statutów. Ścisła konsekwencya rozwijania się instytucyi Słowiańskich w historyi Polskiéj, o jakiéj wyżéj wspomniałem, nie jest zresztą przymiotem naszéj tylko historyi; ale każdy lud nie inaczéj stawiał budowę dziejów swoich, jak rozszerzając na większą skalę, ustalając, przeistaczając na formy polityczne to, co pierwotnie za czasów dzieciństwa swego, lub barbarzyństwa swego, bezpośrednio i mimo woli był postawił i w czém był żył. Pierwotny sposób życia i rządzenia się — zostaje na zawsze założeniem, fundamentem i normą, według któréj formy życia swego społecznego w późniejszych i najpóźniejszych czasach swoich rozwija i rozszerza. Jak żaden człowiek pojedyńczy nie zmieni w późniejszym wieku temperamentu, usposobienia, popędów, które miał gdy dzieckiem był jeszcze — chyba, że popędy te były nałogami i narowami, ale o tych nie może tu być mowy — jak mówię, rozwija, rozpoznaje, w formy męzkie przeistacza tylko, ale nie zrzuca z siebie jak suknie, tych właściwości przyrodzonych, które miał dzie-

ckiem: tak i naród, w każdym momencie historyi swojéj, przedstawia obraz temu podobny, jaki stworzył w najpierwszych czasach bytu swego. Dowodzi tego przedewszystkiém *a priori*, pojęcie i natura narodowości każdéj w ogóle w sposób racyonalny; — dowodzi daléj i historya. Spojrzmy naprzykład na świat starożytny. Zawiązkiem spółeczeństwa starożytnego było *miasto*. Pierwszym aktem towarzyskim, pierwszą oznaką poczucia się ludzi jako istot spółecznych, jako „ζῶα πολιτικά“ było — założyć osadę, którą miastem nazywali. Oborano na około bruzdę w przytomności Haruspików i zakreślono sobie w ten sposób miejsce przyszłéj siedziby, którą mienili *orbis (urbs)*. W tym okręgu mieścili całą swą potęgę, całą przyszłość, całą wielkość. — Choćby podboje ich były najrozleglejsze, nie wychodzili starożytni z tego zaklętego koła nigdy do szerszéj formy politycznéj; w niém całe ich życie polityczne, cała cena i ważność obywatelska była zamknięta. *Imperium Romanum* było ogromne, ulegało jednak jak niewolnik panu, jak cień rzeczywistéj sile jednemu miastu, „nieśmiertelnemu miastu“ *Rzymowi*. W tym wyrazie *Urbs* zawarte było imie całego życia i bytu politycznego Rzymian! *Urbs condita* była ich erą, erą do któréj przez wszystkie wieki i najogromniejsze wypadki odnosili jako data mniejszéj, wtóréj ważności. *Hannibal ante portas!* ten okrzyk dopiero ich przestraszył do szpiku. Zajęcie *Italii* nie trwożyło ich tyle. Nie posiadane przez nich ziemie, ale *Roma* tylko była im ojczyzną. Ich miłość ojczyzny przywiązana jest do *kapitolu* i potrzebuje koniecznie *forum*. Nie było inaczéj i u Greków. Pauzaniasz o pewnym kraju fokejskim powiada, że jest to πόλις, jeżeli tak można nazwać ludzi, co nie mają rynku, ani gimnazyum, ani domów urzędowych. Tych więc warunków, tych miejsc, jedném słowem: *miasta* potrzeba im było, aby uznać krainę jaką za spółeczność, za państwo. Państwo jest im miastem, a miasto państwem: mają na obydwa pojęcia jeden tylko wyraz πόλις. Tylko ci, co w mieście mieszkali, byli obywatelami kraju; wszyscy prawdziwi

obywatele kraju mieszkać musieli w mieście. Obywatel i mieszczanin jest jedno i to samo. Połączenie kilku miast w jedno nie było w oczach ich już *jedném państwem,* jedną całością społeczną i polityczną, ale już federacyą, związkiem, *κοινον*. Nie mamy historyi Attyki, ale tylko Aten; ani historyi Lacedemonu, ale tylko Sparty. Między krajem a miastem bynajmniéj u nich nie zachodził stósunek naszéj stolicy do ziemi. Im miasto nie było centrum kraju, ale wszystkiém. Najdobitniéj pokazuje się to w całéj historyi Rzymskiéj. Rzym w początkach i przy samym końcu nie był czém innèm, jak municypalnością, miastem. Wieś taka, jakie my mamy, była w Italii faktem nieznanym. Były wsi uprawiane, ale nie zamieszkałe; bo właściciele mieszkali w miastach, a wsie uprawiali niewolnicy. Cała historya ludu Rzymskiego była pasmem wojen miast, przymierzy miasta z miastami, nawet kolonie wysyłano do miast. Drogi tylko z miasta do miasta prowadziły. — Miasto Rzym centralizując doskonale państwo w jedném miejscu, łatwo zawojować mogło świat cały; gdy jednakże miasta podbite i zależne, rozrzucone po całym świecie, odrywać się poczęły; trzeba było ścisłości jeszcze bardziéj skupionéj, despotyzmu. Od Augusta aż do Dioklecyana forma rządu cesarska dobrym była sposobem utrzymania tego ogromu w jedności. Cała historya tych czasów jest pasmem bitew wojska uorganizowanego, walczącego w obronie despotyzmu — przeciw téj dążności odpadania i odrywania się. Wreszcie za czasów Honoriusza (w r. 418), cesarz powziął myśl przetworzenia państwa despotycznego na reprezentacyjne, w nadziei, że może potrafi tym sposobem połączyć ten ogrom ziemi i ludów ku wspólnéj obronie i zainteressować do jednego celu. Projekt ten posłany został do prefekta Galli, Agrykoli, lecz pożądanego skutku nie wydał, gdyż mieszkańcy miast południowéj Galli, wezwani do zbierania się corocznego do Arles i radzenia nad wspólnemi potrzebami, zjeżdżać się niechcieli, snać nierozumieli, że ich może zajmować i zatrudniać interes dalszy, jak ich własnego miasta. To więc, że tak powiem, za-

klęcie, aby nie wyjść z po za murów własnych, i utworzyć rozleglejszą społeczność, to zamykanie i zasklepianie się w jedném swojém tylko mieście przyprawiło, państwo rzymskie o zgubę. *Rzym przy końcu był tém samém, czém był w kolebce swojéj: municypalnością, miastem!* Rzymianie mieli wielki takt rządzenia się, wielką mądrość polityczną; jeżeli więc ani oni nie potrafili chwycić się środków, któreby do potrzeb owych czasów więcéj były stósowne, któreby ich z tego ciasnego zakresu municypalnego były wyprowadziły na szersze terrytorium polityczne: widać, że to było niepodobno ani im, ani nikomu innemu, w żadnym czasie! Ze ziarna brzozy nie wyrośnie dąb, ani z żołędzi brzoza. Tak i z miasta rozwinąć się niemogła społeczność na wiejskich, na prowincyonalnych zawiązkach ufundowana, jakie cechują czasy pochrześciańskie.

Wszystko to, co o starożytnym świecie powiedziałem, służyć ma za dowód, ile ważną gra rolę i w najpóźniejszych nawet czasach pierwsza jeszcze zawiązka społeczna każdego narodu. Otóż historya uczy, że rozszerzyć, uorganizować; ale nie porzucić i zupełnie zaniechać mogą narody cechy patryarchalne pierwotnego życia swego.

Jak więc starożytnych państw kolebką było *miasto*, tak nowoczesnych ludów kolebką społeczną jest *wieś*. Jak u plemion germańskich tak i u Słowian przeważa porządek wiejski, gminny. Państwo nowożytne pod tym względem diametralnie jest przeciwnego rodzaju, jak państwa ludów starożytnych. Połączenie wsi i połączenia takiego uorganizowanie polityczne, oto co jest jakby treścią i zapełnieniem ziem a krajów nowoczesnych. Miasto jest tu już drugiéj, podrzędnéj ważności; nawet stolice, gdzie przebywali panujący, nie mogą się porównywać co do znaczenia miastom starożytnym. Co większa — w pierwszych czasach po założeniu państw chrześcijańskich nie można nawet oznaczyć, które miasta były stołeczne, bo się przenosiły razem z dworem i osobą panującego. Cesarstwo niemieckie długo nie miało oznaczonéj raz na zawsze stolicy. Przenosiło się, i, że tak

powiem, wędrowało po najodleglejszych stronach kraju. Tak samo i u Słowian. W Polsce za stolicę uważano to Gniezno, to Kraków, to Wilno, to Warszawę. Sejmy zbierały się w innych jeszcze miastach. W Rusi tak samo pomyka się stolica z biegiem Dniepru do Kijowa i po niejakim czasie wraca w górę północy. Kijow, Moskwa, Nowogród, Petersburg, oto ślady, które po téj wędrówce zostały.

Najogólniejszą tedy a najważniejszą cechą organizacyi społecznéj ludów nowoczesnych, chrześciańskich jest porządek wiejski, ziemski; w czém najgłówniejsza polega różnica ich od ludów przedchrześciańskich, które się na mieście opierały. Jednakowoż, kiedy naznaczam ludom chrześciańskim cechę tę za wspólną, kiedy je w tym względzie pod jeden porządek podciągam: nie chcę przez to utrzymywać powszechnego ich między sobą podobieństwa. Prawda, że jak Germanowie tak Słowianie z instytucyi *wiejskiéj* system swój polityczny rozwinęli, w czém do siebie podobni; alež i w tém podobieństwie, w tém zbliženiu obyczajów były różnice ogromne, tak jak powszechny duch Słowian od ducha Germanów różny i daleki. W dalszém roztoczeniu tych uwag pokaže się nawet znowu, że Słowianie — na przeciwko Germanom — w niejedném przypominali instytucye starożytnych i że nawet między temi dwoma plemionami též pewne zachodziło podobieństwo. Ale niechaj to założonéj z góry myśli nieplącze, to podobieństwo; bo skoro jeden jest rodzaj ludzki, z jednym popędem do życia spółecznego: — nie może též obejść się bez przypadkowych podobieństw między formami pożycia szczepu a szczepu, na które jeden i ten sam rodzaj ludzi się dzieli.

Wracam do głównéj myśli i stawiam pytanie: w czém tedy okazuje się ta różnica między wsią Germańską a Słowiańską, z któréj jak ten, tak i ów ród wyprowadził polityczny, właściwy sobie porządek?

— Rozpoznajmy najprzód skład germański z osobna, tak jak się ukształcił był w czasach jeszcze Tacyta, którego tutaj za jedyne uważać możemy źródło. *Że narody*

germańskie nigdzie w miastach nie mieszkają, (mówi Tacit Germ. cap. 16.), *to dostatecznie wiadomo;* ani domów nawet razem zbudowanych niecierpią. *Odłączeni i rozproszeni kolonizują się, gdzie im się źródło, niwa, las spodoba.* Wsi niezakładają sposobem naszym z połączonych i powiązanych budynków; każdy ogradza swój dom podwórzem, czy to na przypadek ognia, czy z nieświadomości budowania. Cegieł nawet nie znają; używają do wszystkiego materyi nieforemnéj. Zwykli téż podziemne jamy wykopywać, które górą okładają mierzwą. Tam przemieszkują w zimie, tam składają zapas żywności, bo takie miejsca bezpieczne są od mrozu i napaści nieprzyjaciela, który zazwyczaj tylko to pustoszy, co nieukryte; zakopane przeciwnie rzeczy omija i dopiero wyszukiwaćby musiał." „We wszystkich domach wyrastają nadzy i brudni na te ogromne postacie, nad jakiemi my się zdumiewamy (cap. 20.); dla tego ród ten jednoplemienny, niezmieszany, pomimo wielkiéj ludności, w każdym z osobna te same okazuje cechy; budowa ciała ogromna; ogniste niebieskie oczy; rudawe włosy; *zręczność tylko w nacieraniu;* brak wytrwałości w pracy i wysileniu: niewytrwałość zupełna na pragnienie i upał; głód przeciwnie i zimno znoszą łatwo w skutek klimatu i właściwości ziemi." (cap. 4.). „Nie łatwo ich nakłonić do uprawy roli i żeby doczekali aż bieg roku upłynie; skorsi oni do zaczepki z wrogiem, i poczytują za zniewieściałość i niedołężność zarabiać w pocie czoła na to, co mogą pozyskać krwią." (c. 14.). „Role biorą w posiadanie — według liczby uprawiających — massami i to kolejno; ilość takowa kilkunastu, zająwszy pospołu pewien kawał gruntu, obdziela się nim w skutek tego dopiero z osobna, według godności, a obszerność pól działy takowe ułatwia; (tak więc, jak to Cezar poświadcza„ nikt własnéj roli nie posiadał, ale corocznie każdemu część pewną powierzano). Co rok zmieniają role siewne, niektóre zawsze zostawiają odłogiem, gdyż nie ma między nimi współubiegania się o żyzność i rozległość gruntu, iżby mieli urodzajność ziemi polepszać i wzmacniać. Że tylko

o zboże przy uprawie roli im chodzi, drzew owocowych nie chodują, i dzielą rok nie na cztery pory roku, ale na trzy: zimę, wiosnę i lato. Jesieni jak imie tak dary są im nieznane." (26.). Kiedy nie wychodzą na wojnę, wiele czasu przepędzają na polowaniu, więcéj jeszcze na próżnowaniu, oddani spaniu i biesiadom. Najwaleczniejsi i najbitniejsi nie trudnią się niczém. *Staranie o dom i ognisko i pola pozostawione jest kobietom, starcom i najuboższym z familii;* oni dumają. (!) Dziwna sprzeczność natury — dodaje Tacyt — że ci sami ludzie tak bardzo lubią próżnowanie i nienawidzą spoczynku." (cap. 15.). „Niewolników (zabranych w niewolę, albo według cap. 24. zakupionych) nie używają w nasz sposób, iżby ich mieli w domach i ku osobnym posługom. *Każdy niewolnik zawiaduje własnym domem, przy własném ognisku. Pan nakłada na niego, jako lennikowi, daninę w zbożu, bydle, albo materyi na suknie;* daléj poddaństwo nie sięga. Bić niewolników, albo dybami i przymusem karać, rzadko się trafia. Wyzwoleńcy nie wiele więcéj znaczą niż niewolnicy; rzadko wpływ wywierają w domu, nigdy w państwie, chyba u tych ludów, nad którémi panują króle, gdyż tam wynoszą się nad wolnych, nawet nad szlachetnych. U drugich odsunięcie wyzwoleńców właśnie jest dowodem wolności." (25.).

Z tych kilku wyjątków już zaraz zebrać można ważniejsze fakta. Otóż najprzód bije w oczy, że to plemie, jakby przeznaczone wyrobić w obec ludów i przeprowadzić porządek wojenny, nie jest rólniczém. Rólnictwo zostaje w pogardzie, tyle tylko w użyciu, aby dostarczyć żywności — a i tak jeszcze oddane tylko tym, którzy albo do boju niedołężni, albo są niewolnikami. Daléj: własności gruntu właściwéj nie było — bo podział trwał jeden rok tylko. Przez podział taki jednoroczny każdy wolny otrzymywał kawał gruntu, który z ramienia swego obsadzał znowu (równie na rok jeden) niewolnikami, a właściwie mówiąc *poddanymi,* do jego osoby (przez kupno lub podział jeńców) przywiązanymi, którzy za pewne, wyżéj oznaczone daniny, rolę tę jak wła-

sną uprawiali. Któż w tym stósunku nie widzi wyraźnego zawiązku przyszłéj drabiny feudalizmu? Nakoniec zwracamy uwagę na podział ludu germańskiego na *wolnych* i *niewolników*. Pierwsi są właściwymi Germanami; drudzy — częściowo — i z innych plemion pochodzić mogli, według tego, z kim prowadzono wojny i kogo zabrano w niewolę. Ale na wszelki przypadek była między tymi poddanymi i Germanów czystoplemiennych część wielka, bo nie rzadkie pewnie były wojny (jeżeli je już tak nazwać można) domowe; a prócz tego i ów sposób dostania się w niewolę, o którym wspomniał Tacyt w c. 24. (*), mógł być dość częsty.

Między wolnymi a poddanymi stali w pośrodku *wyzwoleńcy,* z prawami półśrodkowemi, nieoznaczonemi według miejsca a zwyczajów. O tych wyzwoleńcach jak i o niewolnych poddanych więcéj rozpisywać się nie widzimy potrzeby — zwróćmy raczéj naszą baczność na pierwszą klassę wolnych, tém bardziéj, że i między nimi zachodziły odcienia (*wolni* i *szlachetni* cap. 25). Cóż tedy prowadzili za życie ci wolni?

Przytoczyliśmy już wyżéj, że odłączeni, rozsypani osiadają to nad źródłem, to w lesie, na przypadłych sobie gruntach, otoczeni przywiązanymi do swojéj osoby poddanymi — i, jeżeli nie wojują, dumają (torpor), „śpią i to przy białym dniu, potém kąpią się, zazwyczaj ciepło, bo u nich najdłuższa pora zimowa, wykąpawszy się, zasiadają do jedzenia. *Każdy ma swoje osobne siedzenie, własny swój stól.* Potém udają się do *zatrudnień,* często do uczt, przy broni.“ (22.). Jakież są te zatrudnienia? jakie uczty?

(*) „Grę w kości zaprowadzili u siebie jak zatrudnienie poważne i to z takiém szaleństwem przy wygranéj lub przegranéj, że kiedy już wszystko postradali, na ostatni rzut osobę własną i wolność stawiają. W razie przegranéj dobrowolnie niewoli się poddają. Choć młodszy, choć mocniejszy, pozwala się wiązać i sprzedawać: tak daleko posuwa się zaciekłość! Oni to mienią poczciwością. Niewolników tego rodzaju sprzedają, aby zrzucić ze siebie hańbę zysku.“

Co do drugiego, to quinta essencya był tam napój, „im właściwy, z jęczmienia lub pszenicy, na pewne podobieństwo wina.“ (23.). Któżby i w tém niepoznał onéj i po dziś dzień jeszcze tak żywotnéj instytucyi starodawnego Gerwina, *bawara*.

Co do pierwszego — zatrudnieniami ich, po wyprawach wojennych najważniejszemi, były obrady, na których, jak świadczy Tacyt, *radzą bez obłudy, stanowią bez szału*. (22.). W jaki sposób? Nad czém?

Wyraźnie świadczy Tacyt: „Nad rzeczami pomniejszéj wagi radzą naczelnicy, *nad ważniejszemi wszyscy*, ale tak, że nawet i to, o czém lud ma rozstrzygnąć, wprzody naczelnicy między sobą rozważą. Schodzą się, jeżeli nie zajdzie nieprzewidziana jaka a nagła przeszkoda, w pewnych dniach, przy nowiu i pełni. Niedobrym skutkiem wolności jest to, że nie stawiają się wszyscy razem i na rozkaz, ale dwa i trzy dni upłyną, zanim się opieszali zwleką. Kiedy się już grono uważa dosyć licznėm, to siada uzbrojone do rady. Kapłani, którym służy prawo przymusu, nakazują milczenie. Natenczas król, albo przewodniczący, jak komu wiek albo szlachetność, sława wojenna, lub wymowa daje do tego prawo, sprawę zagaja, bardziéj przekonywaniem przeświadczając, niż przemocą nakazując. Jeżeli się to co radzi podoba, uderzają o tarcze; najzaszczytniejszy sposób uznania i przyjęcia projektu, jest szczęk broni. Jeżeli zaś się nie podoba: okazują to szemraniem.“ (cap. 11.). W tym razie kapłan udaje się do znaków wieszczych. Rozrzyna odciętą gałązkę drzewa owocowego na kawałki, na różczki i rzuca je, oznaczone pewnemi znakami, na białą chustę, jak się trafi. Potém kapłan (jeżeli zaś obrady nie są publiczne, ale tylko familijne, to ojciec domu) spoziera w niebo, odmawia modlitwę do Bogów, podnosi trzy różczki, jednę po drugiéj, i wykłada owe znaki, jakie na nich widzi. Jeżeli niepomyślne: to się odkłada cała kwestya na drugi dzień; jeżeli zaś pomyślne: to trzeba jeszcze potwierdzenia przez wieszczby. Za najwyższéj wagi w tym względzie uważają siwe konie, które kosztem publicznym

w gajach świętych utrzymują, nie używając do żadnéj roboty ziemskiéj. Te więc zaprzęgają się do świętego wozu i towarzyszy im kapłan i król, lub kto tam obradom właściwie przewodniczy, a idąc za niemi, uważa na ich rżenie i parskanie, i to rozstrzyga. (cap. 10.). — Na takich tedy zebraniach i posiedzeniach ludu sądzą sprawy a zaskarzenia. Począwszy od najcięższych aż do lekciejszych. Wykonanie kary następuje natychmiast, wykonane przez zebranych. *Prócz tego obierają też tam naczelników, którzy we wsiach i osadach rozstrzygać mają sprawy. Każdemu z takich dodają stu doradców, równie z ludu obranych, tak do rady, jak głosowania.* (cap. 12.).

„Jest to zwyczajem, wspomina daléj Tacyt (cap. 15), że wsie mąż przy mężu i każdy za siebie, naczelnikom składają dary w bydle lub zbożu; co oni przyjmują jako podarunek honorowy i obracają na potrzeby swoje."

Z przytoczonych tu wyjątków powziąść można wyobrażenie o systemie ich sądowniczym i prawodawczym. Niejasne jest tylko to, co tam wspomina o królach i naczelnikach, konieczną jest więc rzeczą, pozbierać rozrzucone miejsca o porządku wojennym ówczesnych Germanów.

Główne ich życie publiczne w wojnie się dopiero z prawdziwą właściwością odbijało; jest to więc kwestya ważna. Najprzód miejsce owo w rozdziale 25. („chyba że w ziemiach (państwach), gdzie królowie panują"), dowodzi, *że Germanowie u niektórych tylko plemion swoich mieli królów, i że rządzili się też i bez nich — zapewne pod wybranym w sposób wyżéj opisany przywodcą czyli naczelnikiem.* Bo wyraźnie czytamy (cap. 7.): *królów wyznacza urodzenie; przywodców waleczność.* Królowie nie mają samowładnéj i arbitralnéj władzy, a przywodcy są przywodcami więcéj przez przykład, niż przez dowództwo; kiedy szybko, kiedy mądrze, kiedy na czele walczą, natenczas panują uwielbieniem. Najgłówniejszym zaś sposobem ożywienia męztwa jest to, że walczą w oddziałach i rotach, *które nie przypadek trafunkowy, ale węzły familijne i pokrewieństwa związały.*" — Ilość także jest

oznaczona: *każda wieś dostawia stu;* tak też nazywają się u swoich i co początkowo było oznaczeniem liczebném, to potém zostało imieniem honorowém.“ „W ogólności główna ich siła opiera się na piechocie; dla tego walczą w pomięszanych kupach (niby pieszo i konno), gdzie szybkość pieszych najlepiéj wspomagać może walczących konno.“ „Szyk bojowy ustawiają rotami nakształt klinu; wybranych z całéj młodzieży przed szykiem.“ (6.). „A gdy rozpocznie się bój, to hańba przywodcy, ustępować komu w waleczności; hańba reszcie wojowników, nie zrównać przywodcy w męstwie — shańbiony ten na całe życie, kto przeżywszy przywodcę powraca z bitwy. Jego bronić, jego zastawiać, a nawet własne czyny bohaterskie jemu na sławę policzać, to jest największą powinnością przysięgi. *Przywodcy walczą o zwycięztwo, reszta za przywodcę.* (cap. 14.).

— Dodajemy do tego jeszcze, co wpomniał Tacyt po rozproszonych miejscach o stopniach, które z wiekiem wolny taki wojownik przechodził. „Każdego przy własnéj piersi karmi matka, i żadna miękkość nie odznacza wychowania pana a sługi. Pomiędzy tém samém bydłem, na tym samym gruncie żyją, póki wiek wolnourodzonych nie odznaczy, waleczność nie wyniesie.“ (20). Najodważniejsi, gdy porastać zaczynają, zapuszczają brodę i włosy, i wtedy dopiero odkrywają twarz z poświęconego tego zakrycia, kiedy położą nieprzyjaciela. Przy krwi nieprzyjacielskiéj i nad łupem wojennym odkrywają dopiero oblicze, w przekonaniu, że teraz dopiero wywiązali się z długu za istność i stali się godni ojczyzny a rodziców. (31.). „Broni przywdziać nie mogą rychléj, aż uzna ich gmina za zdolnych. Natenczas na zebraniu ludu stroi go albo jeden z przywodców (wsi), albo ojciec, albo krewny jaki w tarcz i dzidę; to pierwszy stopień honorowy wieku młodzieńczego. *Aż dotąd byli tylko członkami domu, odtąd i rzeczy publicznéj.* Szlachetne pochodzenie, wielkie zasługi ojców, już chłopcom nadają odznakę przy boku przywodcy; przyłączają ich reszcie waleczniejszych, co oddawna dzielności swojéj dowiedli;

a nikt się nie wstydzi występować w orszaku i towarzystwie czyjém. I tu nawet jest porządek stopni, według woli tego, który ich wodzi i trzyma. Wielkie współzawodnictwo o pierwsze miejsce przy przywodcy, a obok tego dla siebie znowu o jak najliczniejszy i dzielny orszak a zastępy. Na tém godność, na tém siła, być otoczonym wielkim orszakiem wybranych młodzieńców; to ozdoba w pokoju, obrona we wojnie. I nietylko między swymi, ale i u postronnych rodów zyskuje sobie ten imie i sławę, kto licznym a dzielnym orszakiem celuje.“ (13.) — „Późno dopiero żenią się, ztąd niewyczerpana siła męzka.“ (20.) „A małżeństwo u nich surowe, bo są to jedyni z cudzoziemców, którzy kontentują się jedną żoną. Posag nie żona mężowi, ale mąż żonie przynosi. Rodzice i krewni są przytomni obejrzeniu tych podarunków, które nie dla stroju niewieściego wyszukane, ale raczéj składają się z bydła, konia, tarczy z mieczem i pociskiem. Przez takowe podarunki pojmują żony, które téż z swojéj strony mężom ze zbroi co przynoszą; i to dla nich jest najmocniejszym węzłem, to tajemniczém poświęceniem, to bóstwem małżeńskich związków. (c. 18.) Dziedzicami i spadkobiercami są tylko własne dzieci; w braku tych co bliżsi krewni.“ (20.) Za mąż idą tylko panny, i raz tylko w życiu: tak jeden dla nich mąż jest im jedném ciałem, jedném życiem; miłość związku małżeńskiego nie może ożywiać ich bardziéj, niż miłość do męża.“ (19.) Za to téż widzą oni w kobiecie „coś świętego, przeczuwającego, wieszczącego; szanują ich radę, słuchają ich wyroku. Widzieliśmy, jak za Wespazjana *Weleda* długo u wielkiéj części uchodziła za bóstwo. Ale i przed czasami ubostwiali *Aurinią* i inne jeszcze.“ (8.)

I otoż wszystko, cośmy mogli z Tacytowéj Germanii wynaleść, aby zestawić jeden obraz społecznego pożycia pierwotnych Germanów. Nie jest to obraz dokładny; wiele w nim jednakże rysów tak ważnych, że cały późniejszy kierunek społeczny plemienia tego piętnują; teraz tylko pozostaje nam jeszcze wskazać to wszystko, co uważamy za ważne, co w skutkach swoich w histo-

ryi potwierdziło się, więcéj powiem, co tą historyą kierowało. Opuszczamy wszelkie inne względy, w których byli Germanowie podobni do innych plemion, a co Tacyt z uwielbieniem wspomina. Naprzykład *gościnnosć*, *religijność* surową a ponurą; bo to o wszystkich narodach w pierwiastkach bytu historycznego powiedzieć można, choć może w większym lub mniejszym stopniu. Za to zwrócimy uwagę czytelnika przedewszystkiém na następujące punkta. Na *wojenność, feudalność, nierówność, indywidualizm.* Te to piętna cechują początkowego ducha Germanów, już w owych czasach pogańskich; — i chociaż główną jeszcze podstawą tego wszystkiego w owym czasie była patryarchalność, familijność (jak tego dowodzi i owo stawanie rot do boju po stu ludzi związanych pokrewieństwem, zamieszkujących jednę wieś), chociaż mówię powszechném tłem całego tego obrazu, jaki daje Tacyt, jest życie patryarchalne; — jednak ta patryarchalność tak już jest sobie właściwą, tak w przyrodzonéj swojéj naturze od innych odrębną, że dość ją poznać, aby naprzód odgadnąć najważniejsze cechy instytucyi germańskich, które poźniéj nastąpiły, w jak najściślejszém następstwie onéj. I Słowian życie pierwotne było patryarchalne, a jednak okaże się, że cechy ich były zupełnie przeciwnéj natury cechom tym germańskim. W miejscu wojenności znajdujemy *rólniczość;* w miejscu feudalności *porządek gminny;* w miejscu nierówności *równość;* w miejscu indywidualizmu *solidarność,* czyli dążność społeczną. Widoczną tym sposobem jest rzeczą, ile błądzą ci wszyscy, którzyby tém jedném słowem patryarchalność, już chcieli scharakteryzować przedhistoryczne życie jakiego ludu, i ztąd, że każde plemie od stanu patryarchalnego w porządku historyi swéj zaczyna, wnosić o podobieństwie początków plemion między sobą. Bo patryarchalność patryarchalności nie równa, co w tém właśnie miejscu najlepiéj się okazuje.

Ale wróćmy jeszcze do Germanów. Co do pierwszéj owéj cechy, t.j. *wojenności,* to twierdzę i myślę, że na mocy Tacytowego świadectwa twierdzić mogę, iż poko-

lenie czyli plemie germańskie, w czasie tym pierwotnym społeczności właściwéj nie tworzyło, jak chyba tylko pod względem wojennym. *Nie było spółeczeństwem spółecznėm, ale spółeczeństwem militarném.* Wyobraźmy sobie żywo tych rozsypanych po wsiach, a we wsiach po osobnych, odgrodzonych domach ludzi wolnych, jak tam siedzą bezczynnie, w zadumanu ponurém, o któréj Tacyt na dwóch miejscach wspomina, dalecy od zatrudnienia rolą lub domem; wyobraźmy ich sobie jak wyglądają tylko rychło się wojny rozpoczną, kiedy z tych domów wyruszą, z tych pól, które im obojętne, gdzie ani roku zagrzać nie mogą na miejscu; cóż właściwym jest tych ludzi interessem, któryby ich wiązał w jedno, w jedno ciało jakieś moralne? Tylko wojna! Duch wojowniczy jest ich żywiołem społecznym; ztąd też rólnictwo w pogardzie i tym tylko zostawione, którzy do broni *jeszcze* albo *już* niezdatni: starcom, kobietom, dzieciom, niewolnikom, którzy téż za to do narodu właściwie nie należą i na boku spraw jego postawieni. Jeżeli słowa owe Tacyta znaczenie jakieś mieć mają, że w téj chwili dopiero, kiedy przywodca przypasuje miecz młodzieńcowi i tarczę, ten młodzieniec grona publicznego (państwa) członkiem się staje, do owego zaś czasu był tylko członkiem domu (cap. 13.); — toć pewnie na moje wychodzi. Bo czémże to uznanie go za zdatnego do broni było, jeżeli nie przyjęciem w poczet wojowników, militarną społeczność tworzących? Faktum jest niezaprzeczone, a wielce ważne, nietylko w sobie, ale i w następstwach: bo niech kto co chce mówi — ja i dzisiejszym nawet państwom zachodnim innéj nazwy dać nie mogę, jak że to są *potęgi, monarchie militarne,* dziś i przez cały ciąg ich historyi. — Po za interessem wojennym nić ich społecznie nie wiązało; treścią ich życia osobnego, odrębnego, indywidualnego, była nieczynność i *torpor,* odrętwiała zaduma. Że i to jest cechą arcyważną, każdy pojmie, gdy tacytowskie to wyrażenie dobitniéj wytłómaczę. Otóż rozumiem przez to: nieczynność na zewnątrz, ale za to *głęboką pracę ducha w sobie,* przetrawianie się wewnętrzne, rozmyślanie. W tym wy-

razie *törpor* ja widzę całą zagadkę *indywidualizmu* Germanów; z tego to usposobienia poszło odosobnianie się ich od siebie, zaspokojenie i przestawanie każdego na sobie samym; ztąd brak dążności towarzyskiéj i właściwie społecznéj, która w późniejszych czasach nazywaćby się mogła polityczno-społeczną; ztąd to nieczucie się wspólne, ten brak instynktu społecznego, publicznego, politycznego; to silne natomiast uczucie niezawisłości indywidualnéj i zamykanie się w sobie; ztąd nakoniec i to usposobienie do prac umysłowych, którém do dziś dnia świat germański celuje, zalegając za to pole pod względem towarzyskiego ruchu, i społecznego pożycia. Na takich to tylko historycznych premissach wykształcić się mógł do najwyższego stopnia indywidualizm germański, który z swojéj strony w stagnacyi pozostawił całą stronę ducha towarzyską i praktyczną. Jednakowoż ponieważ nie może się obejść bez żywiołu społecznego duch ludzki, choćby był najgłębiéj w subjektywiźmie zagrążony, dla tego i Germanie, jeżeli nie mieli instynktu społeczeńskiego, mieli za to instynkt familijny, który im ów rozleglejszy ducha kierunek zastępował i wynagradzał; i ztąd to i kobieta tak już wysoko w przeświadczeniu tego plemienia była postawiona, jak to w powyższych wyjątkach mieliśmy sposobność pokazać. Nie wiem, czy i dziś jeszcze wyrównywa germańskiego pochodzenia ludom lud jaki pod względem wyrobionych a głębokich pojęć familijnych. Nikt węzła familijnego głębiéj i tkliwiéj nie czuje, jak Niemiec: ale téż nikt życia społecznego za to obojętniéj nie widzi, jak on. —

Idźmy daléj; wywódźmy dalsze następstwa z tego antispołecznego usposobienia pierwotnych Germanów. Otoż zaraz mamy *feudalizm*. Przy duchu tyle wojowniczym, *pchani* prawie ku przedsięwzięciom przez massy tylko wykonalnym, a niepojmując tego idealnego, niewidzialnego połączenia się, jakie pochodzić tylko może z silnego instynktu społecznego, Germanowie nie mogli inaczéj się zbierać wespół, ani tworzyć składu społecznego, jak w około centrum widzialnego, w około człowieka. Ten

dopiero swoją osobą wiązał ich w jedno. Zbierali się tedy w około człowieka zawsze w małym i wielkim zakresie, i już wtedy zapowiadała się ta dążność feudalna, która w czasach następnych wszelkie ich stosunki ukształciła, od samego dołu począwszy, aż do naczelnika naczelników. Już w tym tacytowym obrazie ich życia wyraźne mamy początki feudalizmu między wolnymi a niewolnikami. Pierwsi dawali ostatnim kawały gruntu z obowiązkiem płacenia z nich danin w zbożu itp., a ci uprawiali je zresztą jak własne, pełnomocnie. Daléj początki feudalizmu uważam w owém przyczepianiu się ludzi wolnych do osoby wsławionych i możniejszych wojowników, którzy się nimi w potrzebach wojennych posługiwali, za pewne podarunki i nagrody, jako to konie, dzidy jeszcze krwią zbroczone, wreszcie uczty sowite, „*zamiast żołdu.*“ (cap. 14.) Że taki znowu wojownik, choć otoczony orszakiem swoich, do orszaku jeszcze wyższego bohatera należał i to jeszcze za chlubę sobie poczytywał: to powiedziane było w cap. 13. A jakże tę hierarchiczną drabinę inaczéj nazwać, jak feudalnością? — Najważniejsze zaś miejsce, które tego dowodzi, jest to, gdzie mówi Tacyt, że w bitwach „*przywodcy* (principes, inaczéj tego przetłómaczyć nie mogę) *walczą o zwycięztwo, orszak za przywodzcę.*“ Nie jestże to wyraźny zawiązek feudalności i tego wygórowanego uczucia, które w wiekach średnich jako *wierność rycerska* tak przeważnie panowało, a także z feudalnych stósunków suwerena a wassala wypłynęło? —

W skutek tego nie mogło się obejść bez *nieróœności,* i najróżniejszych stopni znaczenia, godności i praw każdego z osobna. Pomijamy króla i drugą ostateczność spółeczną niewolników; cała massa ludzi wolnych, choć jednoplemienna, z tém samém zatrudnieniem, w obrębach jeszcze patryarchalnego wieku zostając, niezliczone pomimo to zajmuje rangi, to w miarę bitności osobistéj, to zasług przodków, to łaski przywodcy, który miejsce w orszaku swoim pełnomocnie każdemu wyznacza, to nakoniec i w miarę własnego swego orszaku, który liczbą

i dzielnością uświetnia osobę tego, co go wodzi. Nawet własność nie w sposób równy, ale „*w miarę godności*" podzielano; nierówność więc ta, o któréj mówię, opierała się nawet na materyalnych różnicach. —

Zdaje mi się, że wszystkie cechy, które i późniejsze instytucye germańskie charakteryzowały, bez naciągania wykryłem w pierwotném Germanów pożyciu. Bo też i z natury rzeczy wypada, aby żadna właściwości narodowéj strona w kolejach czasu nieginęła, ale rozwijała się, skoro już raz ślad swój na obyczajach i formach pożycia wycisnęła. Jest to prawdziwie zajmująca strona w badaniach historyi, śledzić i wykrywać po wszystkie czasy, po wszystkich zakątkach jak prywatnego tak powszechnego życia, jednę myśl, jednego ducha rozwijającego, co raz postanowił, co raz w skład instytucyi wprowadził. Mało cenię systemat taki, który traci co chwila z oczu w różnorodnym prądzie dziejów wątek z góry nawinięty, i w pośrodku ich zawięzuje nowe nici, przyciągnięte z zewnątrz i ćwiertuje ścisłość konsekwencyi historycznéj zewnętrznemi wpływami, zaprowadzeniem chrześciaństwa i t. p. Żadnego narodu, a więc ani germańskich, nie *prze*kształciło chrześciaństwo, ale tylko *wy*kształciło; nic nie wniosło obcego, chyba to ciepło uczucia, przy którém duch narodowy tém spiesznićj ku dojrzałości swojéj wzrastał i właściwości swoje rozwijał, wzmacniał. Narody chrześciańskie, pogańskiemi jeszcze będąc, już miały chrześciańskie nastrojenie i czekały na objawioną Prawdę, jak instrument muzyczny czeka pieśni sobie właściwéj a odpowiedniéj. Gdyby nastrojenia tego nie miały, mogłyżby były stać się odgłosem chrześciaństwa? —

Tak też i w Germanii czasów owych, wszystko, cośmy widzieli, jest już zanoszeniem się na stósunki feudalne pod względem politycznym, na odosobniony indywidualizm pod względem moralnym. Braknie tylko jeszcze nazwy prawnéj tym obyczajom, braknie nadania prawa temu, co się już dzieje zwyczajowo (de facto). *Władzy* naprzykład tam jeszcze nie ma ani *uprawnionéj,*

ani *nazwanéj*. Są króle i przewodnicy (a więc i tu niepewność!); odbierają podarunki honorowe, jakby z łaski, na które oni jednak liczą i z których żyją; *rozkazywać* na obradach nie mogą, ale *przekonywać*, a gdy przekonają: wola ich jednak się pełni; w bitwie właściwie nie dowodzą, ale walcząc na czele, prowadzą przykładem i tym sposobem są jednak dowódzcami. Są już więc fakta; tylko je uprawnić, ustalić trzeba! Gdy to się stanie, natenczas podarunki będą *daninami* z powinności; zagajanie obrad będzie już zaraz *obwieszczeniem* woli swojéj, a dowodzenie w bitwach przykładem — dowodzeniem przez *rozkaz*. — Tak téż to czas późniejszy pozmieniał i przeprowadził przez to samo instytucye germańskie do drugiego już stadium. Ale to nas już nie obchodzi. —

Opuszczając świat germański, wbijmy sobie w pamięć, że cały węzeł społeczny stanowi u nich stósunek osoby do osoby, że tylko przez stósunki osobiste jednego do drugich był u plemion tych rodzaj jakiéjś społeczności, jakiegoś towarzystwa. A to w ścisłém następstwie ich żywiołu wojennego, który ich łączył więcéj w bandy zaczepnych awanturników, niż w gminy osiadłych na gruncie pokoleń. —

Przechodzę do Słowian. Ogromna przestrzeń od Elby do Uralu; od Baltyku i północnego szlaku Europy, aż do Czarnego morza i niżéj Dunaju w najdawniejszych już czasach zapełniona była cichemi osadami rólniczych plemion, o których nic prawie starożytni nie wspominali w dziełach swoich historycznych, dla tego właśnie, że nie znali, że nie mieli styczności z ludami temi, co spokojnie, bez napadania ziem obcych uprawiali swoje pola, i stawali niekiedy do boju w ich obronie. Jak nie było dla ludów tych w czasach pierwotnych ani powszechnéj nazwy na całe plemie, ani szczegółowych imion na odróżnione pokolenia: tak i ja zapuszczać się nie będę w żadne śledzenia stósunków a podziałów téj przestrzeni ogromnéj. Przyjmuję na niéj plemię jednego rodu, jednych obyczajów, jednego sposobu życia i stawiam się

przed czasem, gdzie przez zewnętrzne napływy i wpływy (n. p. najścia Normandów pod Rurykiem, a później Mongołów), jednoplemienność ta została potargana i pomięszana z żywiołami cudzemi, pierwiastkiem różnorodnym. Chodzi mi najwięcéj o poznanie pierwotnego charakteru słowiańskiego, który z germańskim potém mam porównać; dla tego téż to mnie tylko teraz zajmować może, co jest *czysto*-słowiańskie, i co *ogólnie*-słowiańskie.

Tym sposobem, pomimo tak ogromnéj przestrzeni, którą Słowianie zamieszkiwali, poszukiwania nasze nie będą jéj całéj potrzebowały obiegać; i wystarczy nam jeżeli poznamy jednę osadę, jednę wioskę, czyli sioło słowiańskie; bo w takich tylko przecież przemieszkiwało całe plemie, a więc jedno zastąpi nam całą resztę sobie podobnych. Kiedy już znać będziemy jednę osadę i obyczaje jéj mieszkańców; — to szukać będziemy i tych węzłów, które osady z osadami złączyły, tak przyjdziemy do uznania społeczeństw szerszych; wreszcie do uznania całéj ziemi. Przyznaję, że pod względem krytycznym wędrówkę tę naszą uazwaćby można czasem błądzeniem po bezdrożach; za echem głosu, po nieujeżdżonych nieraz zagonach. Bo drogami bitemi, jakiemi w historyi są świadectwa dziejopisów, nie zawsze będziemy mogli jeździć w téj ciemnéj w dawne czasy wyprawie: nie raz odgłos piosnki gminnéj będzie nam już skazówką, w którą uderzyć stronę; nie raz z czasów późniejszych będziem musieli odgadywać przeszłe, z następstw wznosić o przyczynie. Nie przeczę, że to drogi niepewne i mogą prowadzić do przypuszczeń błędnych. Ależ w braku prawdziwych i niewątpliwych źródeł nic innego już nie pozostaje, jak albo zupełna niewiadomość, albo też, z ułamków i napomknień wyobrazić sobie i odżywić w myśli cały obraz, na tle narodowém, na tle tego ducha, którego za nasz przywykliśmy uważać i rozpowiadać przed drugimi, ku wspolnéj radzie, jak każdy sobie obraz takowy ukształcił. Między tymi, co o rzeczach tych pisali, najwięcéj powiedział nam Mickiewicz. Właśnie dla tego, że się raczéj okiem organizującego ducha niż okiem niedo-

wierzającego sceptyka na wszelkie ślady owych czasów zapatruje, czy one tam pod ziemią, czy na ziemi, czy w piosnkach, czy w zwyczajach, czy języka budowie, czy na papierze nakoniec złożone. Powiada on to samo, co my na początku tego pisma, że spółeczeństwo słowiańskie w niczém było niepodobne ani do klanów celtyckich, ani do rozległych mocarstw wschodnich, ani do kast indyjskich, ani do monarchii zachodnich. Według wyobrażeń zachodnich, niewiadomo nawet, jak nazwać szczególny ten słowiański rodzaj bytu towarzyskiego. Jądrem, zarodkiem jego, nie jest miasto jak u Greków i Rzymian; nie jest stolica, zamek lub nareszcie kościół; ale tylko wieś. *Gmina, sioło,* oto pierwotwór społecznego związku Słowian; mamy tu niby spółkę rólniczą i obóz rólników. Zakładali Słowianie swoje osady w miejscach przyjaznych rólnictwu, nad rzekami, w dolinach, wśród lasu, nigdy zaś na górach. (Dotąd tylko podobni Germanom, o których to samo Tacyt wspomina). Skoro jedna osada napełniła się, myślano o drugiéj: *Nie była to wyprawa zbrojna na opanowanie nowego terrytorium, ale ciche przenosiny cząstki mieszkańców w stronę czekającą ręki pracowitéj.* Tym sposobem lud ten rozszerzał się ciągle po ziemi ornéj i zabierał pustynie zdolne do użytku. Jeżeli korzystać zechcemy z podań między szczepami tu i owdzie dotąd żyjących, z pieśni gminnych, odnoszących się oczywiście do obrządków owych czasów; jeżeli nakoniec uwagę zwrócimy na sposób życia i rządów dzisiejszych Słowian południowych, które oni od najdawniejszych czasów utrzymali w téj właściwości oryginalnéj, jaką inne słowiańskie narody w zamęcie dziejów straciły: tedy następujące obrzędy i zwyczaje po pierwotnych siołach całéj sławiańszczyzny przyjąć i uznać można za fakta. Jeżeli w któréj osadzie znajdzie się wiele rodzin, mających po więcéj osób niż siedmioro (*siemia*); jeżeli zdarzy się urodzaj większy od zwyczajnego, wtedy rada starców uznaje, że trzeba założyć nową osadę. W któréj stronie, jak daleko i gdzie ma być ta osada, wszystko to oznacza się za pomocą obrządków do tego

służących, nic nie zależy od dowolności. Gdy starcy obrali siedlisko, zaprzągano do pługa parę wołów, z których jeden był biały, drugi czarny (*), i oborywano granice wsi, co nazywało się u Slowian *zagonem*. (primigenius sulcus u starożytnych). Zagon określał legalne terrytorium osady; zewnątrz jego wszystko było obcém, czyli *cudo*. Każda wieś wolna i niepodległa (udzielna) nosiła nazwę swobody (*slobody*), i miała szczególne swoje miejsca, jak w dawnych osadach greckich i rzymskich. Do takich miejsc należał gaj poświęcony, gdzie odbywały się obrzędy religijne, zgromadzania publiczne i sądy. Gaj ten nazywał się *rok*, ztąd *roki*, *roczki*, pozostałe do dziś dnia w terminologii prawnéj nietylko dzisiejszych narodów słowiańskich, ale i dawnéj Polski, znaczące tyle co zebrania i rady. W ogólności wyrazy sądowe i religijne od tego słowa *rok*, mają swoje pochodzenie: *Wyrok*, *uroczystość*, *urok*, *przyrok*. Może i sam wyraz *rok* jako annus. *Odroczyć* znaczyło tyle, co odłożyć sprawę na późniéj. *Zagaić* też w tym zwyczaju ma swój początek, że zbierano i radzono w takich gajach, i znaczy tyle, co przystąpić do rozważać się mającéj sprawy. — Jeśli nieprzyjaciel groził napadem, płonki czyli *wicie* rznięte z drzew świętego gaju, posyłano sąsiednim osadom, jako znak powołujący do wspólnéj obrony: zwyczaj zachowany wyraźnie w ustawach polskich. (**). Obok *uroczyska* (roku), którego ślad znajduje się gdzie tylko stała albo stoi dawna wieś słowiańska, było inne miejsce zwane *horodyszcze* (grad, grod, z czego późniéj zamek wreszcie wyniósł się). Można je uważać jakby za

---

(*) I w téj drobnostce odbija się różność charakteru germańskiego a słowiańskiego. Widzieliśmy wyżéj, że w używaniu u Germanów przy uroczystych podobnie obrzędach były święte siwe konie. Koń właściwszy był wojennym pokoleniom, woły rólniczym.

(**) Kromer w dziele swojém Polonia, pisaném już za Zygmunta Augusta, zwyczaj ten jeszcze wspomina. „Wzywa się na wojnę rycerstwo starodawnym obyczajem, rozsyłając na wszystkie strony po starostwach listy z pieczęcią królewską: które, do drąga przywiązane wiciami (skąd nazywają się wiciami), obnoszą woźni po kraju.“ etc.

kapitolium osady. W tém ogrodzeniu warowném szukano schroni i zbierano się na obronę od napaści. Trzecie nakoniec miejsce było, gdzie czyniono ofiary i palono ciała umarłych, od czego téż pole takie nazywało się *zgliszcze*. Cyprian Robert w dziele swojém o Słowianach w Turcyi, opisuje je jako puste, i przy teraźniejszych zwyczajach nie już na palenie ale grzebanie zmarłych poświęcone, gdzie groby usypane są zawsze w długie linie i rozdzielone wązkiemi ścieżkami. Zdaje się, że miejsca te były na granicach siół i osad; bo to pewno, że w Polsce mogiły służyły bardzo długo za znaki graniczne.

Takie są zewnętrzne zarysy osady słowiańskiéj. Taka osada, gmina, odgraniczona od innych, stanowiła społeczeństwo udzielne. Była ona pod rządem, albo raczéj pod przewodnictwem starszych; władzy stałéj i właściwéj nie ma śladu. Starcy, jako posiadający tradycye narodowe, sekreta rólnicze i znajomość przepisów religijnych, przodkowali w sprawach publicznych, zatrudnieniach gospodarskich i obrządkach uroczystych. Zdaje się jednakże, że nie koniecznie najstarsi wiekiem byli starcami przewodniczącymi. Tak przynajmniéj o dzisiejszych Słowianach południowych wspomina Cyprian Robert, że każda ich osada zostaje pod zarządem i sądem *stareczyna*, który nie jest starszym z wieku, ale starszym z wyboru uroczystego na zgromadzeniu rodu zamieszkującego osadę przed świętemi obrazami przodków. Wybór pada na najroztropniejszego, na doświadczonego. Jeżeli ród niekontent ze stareczyna, jeżeli zgrzybiały wiek czyni go niezdatnym, wybiera innego w jego miejsce.

Po założeniu osady grunta jéj rozdzielają się na dwoje: z jednéj każdy gospodarz ma cząstkę (późniéj *włókę*), druga połowa należy do wszystkich, albo raczéj do gminy. Grunta gospodarskie (prywatne) nie mogą być sprzedane, ani zamienione, ani dzielone; i zawsze mają pewną miarę stałą, mniejszą lub większą, stósownie do obfitości ziemi uprawnéj. Nie były one pooddzielane ni płotami ni rowami: była wiara, że kawałek dodany przyniósłby nie-

szczęście; dla tego całą granicą jednych od drugich była *miedza*. Niegodzi się jéj naruszyć; biada byłaby temu, ktoby ją przedał; wolno jednak i nawet jest to dobry uczynek bydłem spasać na niéj trawę. W takim stanie rzeczy ani późniéj nawet nigdy między włościanami nie było zatargów granicznych. — Chaty ich wszystkie podobnież były stawiane na jednaką miarę. Kiedy trzeba zbudować we wsi chatę, starzec uważany jakby za kapłana, posiadający wszystkie tajemnice tradycyjne, wyznacza dzień i porę na zrąbanie drzewa w lesie. Drzewo powinno mieć zawsze tę samą wysokość i budynek tę samą wielkość. Można było posiadać dwa budynki; ale nie można było z jednym rozszerzyć się więcéj. Mieszkanie takie wystarcza dla rodziny złożonéj z sześciu lub siedmiu osób; jest zaś lepiéj albo gorzéj zbudowane, stósownie do łatwości o materyał. Jeżeli się chata spali, już na tém miejscu nikt nie postawi drugiéj. Grunta do niéj należące weźmie ktokolwiek do uprawy, ale siedziba pozostanie *pustką*, i bywają takie pustki niezamieszkałe od niepamiętnych czasów. Tak więc każdy dom miał i uprawiał swoje grunta, swoją włokę. Grunta gminne, gromadzkie, uprawiały się wspólną pracą całéj osady i na użytek jéj ogólny. Powinności włościan w tym względzie wedle pierwotnego urządzenia się sioł słowiańskich były wielorakie. Trzeba było odrabiać pewną liczbę dni w polu, trzeba było zwozić zbiory do stodoły i jeszcze składać rozmaite daniny na utrzymanie straży bezpieczeństwa, to jest przeznaczonych ku obronie gminy. Ponoszono więc już wtedy ciężary liczne i niemałe, *ale korzystano z nich wspólnie*. Była to zresztą i zapomóżka, jeżeli który z gospodarzy przez pożar lub inne jakie nieszczęście podupadł. (*). Magazyny, zsypy, szarwarki i dawne *stróże*, wraz z wielu innemi zwyczajami włościańskiemi w Polsce i Rossyi odkrywa dzisiaj odkrycie urzą-

(*) Ztądto ów fakt aż do naszych czasów sięgający, że pan (którego grunta dworskie pierwotnie temi gruntami gminy całéj były) jakby przez obowiązek moralny wspomagał podupadłego gospodarza.

dzeń dawnych. Co teraz zależy od władzy albo pana, to wtedy wykonywała sama gmina.

Tym sposobem ludność słowiańska na wszystkie kierunki w Europie wschodniéj się rozlewała. Cała ta przestrzeń, jaką dziś jeszcze napełnioną widzimy plemionami słowiańskiemi, okryta była w ten sposób osadami udzielnemi, które przez rody zamieszkałe, jednością familijną wiązane, przewodnikiem jak w czynnościach gospodarskich, tak w rozsądzaniu sporów miały starca lub starców, którzy oraz i kapłanami ich byli. Własności właściwéj nie było; cała gmina posiadała wspólne grunta, a te kawały ziemi prywatne, o jakich wspomniałem, także nie były wyłączną własnością, bo właściciele ich obowiązani byli do danin i prac na gruncie wspolnym, daléj nie mogli według własnéj dyspozycyi gruntów swoich dzielić, sprzedawać, ale całe jednemu z synów przekazać. Drudzy synowie posuwali się daléj z osadą nową, jeżeli im za ciasno było u dziedziczącego brata, na ojcowiżnie. Cała ludność takiéj osady, takiego sioła, używała zupełnéj równości: wszyscy mieli jeden początek, jedno usposobienie, jeden przedmiot pracy. Przedmiotem tym była rola. Nie znali innego trybu życia, jak tylko rólniczy. W osadzie germańskiéj w samym zarodzie była nierówność; tam owi najlepsi, najwłaściwiéj wolni— gardzili pracą rólniczą, zostawiali ją upośledzonym i słabym i niewolnym. Sami próżnowali i walczyli. W osadzie słowiańskiéj wszyscy pracują, wszyscy mają prawo i obowiązek uprawiać rolę. Wiek i brak sił nie czyni tu tak wielkiéj różnicy, owszem ma właściwy sobie dział pracy. Mickiewicz w tym względzie powiada: kmieć Słowianin przechodzi wszystkie stopnie zatrudnień rólniczych; pasie naprzód drób, potém bydło, wychodzi późniéj na kośca, oracza i nakoniec w sędziwym wieku otrzymuje prawie kapłańską dostojność siewca. Życie ścisłe i wspólne jest ludziom takim konieczne; lud taki musi żyć i pracować gminnie, gromadnie. To pożycie Słowian pierwotnych wspólne, towarzyskie; — diametralnie przeciwne owemu odosobnianiu się wolnego Germana, opuszczają-

cego dom i wieś obojętnie a nawet niecierpliwie, by co prędzéj stawić się w szeregu wyższego wojownika i uderzyć z pożogą wojenną na pokolenia sąsiednie; ta różność mówię pożycia i zatrudnienia wybiła się też w pierwotnych zaraz czasach wyraźnie na fizyonomiach i temperamencie obydwóch tych plemion. Słowianin w całém siole — *równych braci i krewnych* w okół siebie oglądał; ztąd ta sielskość, ta śpiewność, ta pogoda słowiańskiego nieba. Była to ziemia guśli; ożywiona bóstwami ukrytemi w każdém jestestwie natury. Ztąd to wylanie się na zewnątrz, i słowem, i obyczajem, i ruchem całego ciała — „sclavus saltans.“ Przeciwnie German w domu nie miał równego, choć to byli ludzie jego rodu, z którymi mieszkał. Więc „miał osobne swoje siedzenie i stół osobny przy obiedzie,“ jak mówi Tacyt, i zamknięty w sobie, trawiąc się w sobie samym — w wewnętrznèm nurtowaniu *dumał,* co Rzymianinowi z osłupiałém odrętwieniem się równało (torpor). —

Sprawy a wrzawy wojenne rzadko w siole starosłowiańskiém się pojawiały, bo owa straż po horodyszczach siłą zbrojną jeszcze mienić się wtedy nie mogła. Słowianin uprawiał ziemię; a wojny były u niego stanem rzeczy wyjątkowym i przemijającym, ledwo znanym. — Wstępnym bojem nie najeżdżał, nie zaczepiał, bo nie miał tego ani potrzeby. Jeżeli więc stawał, to do obrony (odpornéj) swojéj siedziby, i tu najczęściéj ulegał massom skupionym, czy to ścieśniających go sąsiadów, czy przechodzącéj od wschodu hordy gminoruchów; bo w braku połączenia się gmin na jednę siłę nigdy Słowianie z siół rozsypanych na raz wydobyć sił dostatecznych nie mogli, przytém brakowało im też i wprawy wojennéj. Znana jest powszechnie wzmianka jednego z bizantyńskich latopisów o owych trzech jeńcach słowiańskich, z guślami w ręku, którzy zabrani w niewolę, wkrótce puszczeni i udarowani zostali, bo udowodnili Maurycemu cesarzowi, że oręż nie jest używaném u nich narzędziem, ale guśla i rólnicze sprzęty. (Teofilakt VI., 2. Teofan Anastas. etc.). —

— Przy wzrastających jednak rozruchach, napadach plemion azyatyckich z jednéj strony, germańskich z drugiéj, w czasach mianowicie gminoruchów, które wszystkie przez ziemie słowiańskie przechodziły z pożogą i niweczeniem powszechném, nie mogły niepowiązane w kupę sioła nieuznać słabości i ciasności urządzenia swego. — Zaczęły się tedy wiązać w społeczności szersze, tak, iż kilka lub kilkanaście siół stanowiły jednę całość udzielną pod względem zarządu, sądów i obrony. Aby hipotezę tę przyjąć, trzeba to skupianie się wyobrazić sobie jako naturalne złączenie siół takich, które początkowo z jednego rodu powstały, tak, iż przeświadczenie o wspólném pokrewieństwie nigdy nie ginęło, ale pewne stósunki z resztą siół pokrewnych zostawały i nadal. Naturalnie o takiém *rozsądném* i wyrachowaném powiązaniu się sioł w jeden dystrykt, jak np. u nas są powiaty, które tylko położenie ziemskie jednoczy, w czasach owych nie mogło być mowy; raczéj najbliższe pokrewieństwa od samego początku wiązały sioła a sioła w oddzielne okręgi; tę ścisłość, od początku utrzymywaną de facto, teraz potrzeba opisała granicami i zobowiązaniem się pojedyńczych siół ku sobie, i tak powstały *opola* (*viciniae* jakby sąsiedztwa spokrewnione). —

Wnioskując z całego rodzaju pożycia pierwotnych Słowian, powiedzieć można, że każdy pojedyńczy o tyle tylko prawnie miejsce w społeczności zajmował, o ile był członkiem familii i rodu. Ród jest tym prawnym węzłem, który wtedy gromady i stowarzyszenia społeczne skupiał. Ztąd to opola, obejmujące kilka siół w jedno, polegać tylko mogły na jednorodowości plemienia. O instytucyi téj słowiańskiéj mamy wprawdzie w pomnikach polskich wzmianki dopiero z wieku XII. i XIII.; nic to jednak przeciw dawności daleko rychlejszéj opola nie dowodzi. Mieszkańcy do jednego opola należący, stanowili jedność udzielną pod wielu względami prawnemi. Płacili karę pieniężną za zabójstwo na ich ziemi popełnione, zapewne wtedy, gdy zabójcy odkryć nie mogli; wynagradzali kradzieże, jeżeli zaniedbali szukać wspólnie zło-

dzieja; wspólnie ponosili karę, jeżeli nie pospieszyli na ratunek wzywającym pomocy w przypadku napaści na drodze publicznéj; znosili wspólne daniny do grodu, który niejako był punktem centralnym opola i obsadzony stróżami wspólnego bezpieczeństwa, w potrzebie służył za przytułek dla wszystkich okolicznych osad i posad. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że instytucya podobna i u Serbów i u Czechów, (pod tém samém nazwiskiem) i u najdawniejszych nawet Rusinów była w zwyczaju: łatwo pewnie skłonimy się do uznania opola za zwyczaj ogólnie słowiański i bardzo dawny; co do ważności zaś o tyle bardziéj zasługuje na uwagę, że na fundamencie jego w późniejszych czasach książęta władze swoje opierali i korzystali z tych prowincyonalnych a przynajmniéj powiatowych zjednoczeń, tak przy organizacyi wojskowéj, jak administracyjnéj.

Rzućmy okiem dla zorientowania się na instytucye dzisiejszych południowych Słowian. Oni w tym względzie są ważności ogromnéj, bo właściwą dążność Słowiańską w czystości i jakby skrystallizowaną przechowali aż do czasów naszych, i więcéj wspomagać mogą badającego czasy dawne, niż wszelkie inne plemiona. Rusini dawni naprzykład pomięszali się z żywiołami to Normandzkiemi, to Mongolskiemi; i trudno tam już rozgatunkować tę normandzko-mongolsko-słowiańską mięszaninę socyalną i moralną, jaka dziś Rossyan charakteryzuje. Czechy równie zatraciły w długiém swém historyczném życiu cechy swoje pierwotne i poprzyjmowały instytucye niemieckie. Polska najoryginalniéj z nich wiodła swoje wątki społeczne; przez cały czas istnienia politycznego zamykała się od wpływów cudzych i nieswoich; ale — jak słusznie mówi recenzent dzieła Cypriana Roberta w Nr. V. Przeglądu — dziesięć wieków krwawéj historyi i tę ziemię uczyniło głuchą; pomniki polskie, wystawione przez tyle wieków na nielitościwe burze, mało już gdzie się ostały: wszystko na ziemi naszéj poruszone, przewiane, stratowane! Konieczną więc rzeczą porównywać stan dzisiejszych naddunajskich ple-

mion z naszemi staremi czasami, i nie zapominać, że i my przez to stadium — dawno już temu! — przechodzili, które oni obecnie zajmują. Dzieło to Roberta jest dobitnym dowodem, że owe plemiona jak od tego samego pierwiastku zaczęły, co my: tak też idą do dojrzałości politycznéj temi samemi prawie drogami (odrachowawszy tamy i przeszkody przez panujące im Turki kładzione). Jeżeli więc my dzisiaj odkryć, odszukać chcemy historyczne nasze drogi, popasy a stacye: popatrzmy tylko, kędy idą sprawy południowych Słowian, a niejednego potrafimy się domyślić, bez ryzyka hipotez. Jest tu jedna jeszcze okoliczność wielkiéj wagi. Szczepy te południowe nie zajmują dziś jednego i tego samego stanowiska społecznego, ale różne; nie są to bliźnięta polityczne, ale starsi bracia i młodsi. Stan rzeczy u jednych obecny, jest u drugich minionym już i przeszłym; dla innych wreszcie dopiero przyszłym i nastąpić mającym. W ten sposób stopnie rozwijania się czasowego mamy miejscowo rozstawione obok siebie. Pod względem społecznym najmniéj rozwinięci są *Czernogórcy;* stoją oni jeszcze u pierwotnego punktu; żyją jak najstarożytniejsi ojcowie nasi. Wyższy już od nich szczebel zajmują *Serbowie,* tak, iż stan ich dzisiajszy nastać dopiero będzie musiał w przyszłości u Czernogórców. Najdaléj posunięci między południowemi ludami temi są *Bośniacy,* którzy chociaż w wielu względach przytłumiani od Turków, silnie jednak ojczystych zwyczajów strzegą, i po czasy nasze powtarzają i przypominają niejako tę postać dawnéj Polski, jaka była przy końcu wieków średnich w historyi naszéj. Jakie zresztą okoliczności i przyczyny szyk taki starszeństwa politycznego u tych ludów sprawiły, o tém my na tém miejscu stanowić nie będziem; dosyć uznać na teraz, że tak jest, i korzystać z faktu tego. Posłuchajmyż więc, co nam wspomniony autor powiada o łączeniu się pojedyńczych osad południowych Słowian w szersze okręgi społeczne. Jeżeli ród i sioło uważa się za zbyt szczupłe, aby mogło żyć osobno i niepodległe, wtenczas łączy się z inném. W ten sposób osady

mające nieść sobie wzajemną pomoc poprzysięgają *zadrugę*. Starszyzna osad powiązanych w ten sposób pokrewieństwem i położeniem w jednę społeczność, w jednę „*knezinę*“, wybiera z pośród siebie *kniazia*, mającego przewodniczyć sądowi. Kniaź mieszka w chałupie zwanéj *konak*, zwykle najpiękniejszéj z wioski, otoczonéj palisadami, z *czardakami* dla sędziów i budkami dla *moników*, czyli wykonawców wyroku. Kiedy zarządca prowincyi chce nałożyć podatki, musi dla zachowania legalności zwołać ogólne zgromadzenie starszyzny, na które każdy ród wysyła swego stareczyna, głosującego stósownie do tego, co ród uchwalił. Takie zgromadzenia zwane *skupczyna* są więc głównym organem woli narodu, i odpowiadają polskim zborom. — Toż samo napotykamy i u Serbów. Tam związek plemienia nie został dotąd naruszony, znajdują się jeszcze *bractwa*, złożone z krewnych jednego rodu. Każde bractwo albo pokolenie ma rządcę, zwanego także *kneziem* albo *hospodarem*, będącego zarazem sędzią i patryarchą całéj *kneziny* czyli powiatu, zamieszkanego przez pokolenie. Godność knezia jest w jedném miejscu wybieralna, w drugiém dziedziczna. Hospodar nie używa żadnéj powagi z tytułu urodzenia, ale tylko z urzędu; skoro pokaże się niedbałym, zwalają go z urzędu, (poczém on staje na równi z każdym innym Serbem), i obiera plemie na hospodara jego syna albo krewnego. Podobnie się dzieje z *Wielkimi Hospodarami*, którzy stoją nad hospodarami, będąc naczelnikami jeszcze liczniejszych plemion. I tych lud nieraz zwala z tronu, ale nie może obrać na ich miejsce kogo innego, jak jednego z ich synów lub krewnych. (*) Tym sposobem zachowała się aż dotąd w Serbii zupełna równość. P. Cyprian Robert pytał się raz jednego pastucha, czy jest szlachta w Serbii? ten odpowiedział mu: My wszyscy szlachta! — Widzimy tedy,

(*) Podobna myśl kierowała w historyi naszéj, przez cały ciąg jéj trwania, wyborami królów, tak iż familia była dziedziczna, ale na starszeństwo nie koniecznie uważano.

jak gminy się tam same rządzą, same mianują swoich sędziów i rządców. Przypadnieli dać podatek: to go gminy między siebie podzielą, między mieszkańców rozłożą i oddają wyższéj władzy, znowu porządkiem gmin. Tym sposobem solidarność plemienna w każdéj gminie, a daléj w każdéj *kniezinie*, czyli gromadzie gmin pod jednym Hospodarem zostających, jest wkorzeniona u tych ludów we wszystkie obyczaje i cały sposób pożycia; jest, że tak powiem, tłem ich ogranizacyi społecznéj. Ale nie ma za to wiedzy i przeświadczenia o szerszéj całości, którejby byli członkami. Idea całości kraju, państwa, narodu, kościoła jest dla nich dziś albo obcą albo niezrozumiałą. Tak jak w Polsce nie od razu pojętą została, ale w skutku cywilizacyi i dojrzałości narodowéj; tak i u nich kiedyś dopiero będzie.

— W podobnym stanie wystawiam ja sobie i naszą pierwotną organizacyą. Gminy po siołach nasamprzód były jedynemi powiązaniami pojedyńczych członków familii i rodu w jedności społeczne. Rządziły się udzielnie, tak, iż gmina żadnéj nie miała władzy nad drugą, ale każda swoją miała starszyznę. Tym sposobem cała przestrzeń słowiańskiéj ziemi, jak mrowiskami zasypana była małemi państwami w niezliczonéj liczbie, z których to małych państw, czyli gmin, każda w sobie ograniczona; żadna nie wie o drugich; żadna się z innemi nie łączy, aby myśl jaką wspólnie powziętą razem wykonać; ale odrębnie uprawia swoją wspólną ziemię, i żyje chyba z bezpośrednio sąsiedniemi gminami w jakich przyjaznych stósunkach. Natrze nieprzyjaciel, najedzie łupiezca jaki: to się sioło skupi w jedno miejsce okopane i — jak na owe czasy — obronne; miejsce takie nazywa się *horodyszcze*, niby *grod*, który jednakże w czasach owych niczém więcéj nie był, jak wałem oprowadzonym w około, a po jakich jeszcze wiele do dziś dnia zostało śladów. *Zorian Chodakowski* odkrył ich wiele, i opisuje to w liście do Bandtkiego z dnia 20go Marca 1818. roku, datowanym z Sieniawy. Wspomina także o wałach okrągłych pod Haliczem przy ujściu rzeki Du-

bny, i dodaje, że je Ruś tameczna nazywa *Czerwin Horod.* Co niech służy za dowód, że takie okopanie w rzeczy saméj już było grodem w oczach ówczesnych generacyi. Grod t. j. zamek właściwy, jakie późniéj stawiano, był tylko wydoskonaleniem pierwotnego *horodu.* Do takiego tedy okopania zbiegali mieszkańcy sioła w niebezpieczeństwie i bronili się *odpornie;* jeżeli zaś siły wroże były za nadto groźne, rozbiegali się po lasach i przesiadywali w ukryciu aż wróg poszedł daléj. Charakter ten wojowania utrzymał się do późniejszych czasów w historyi naszéj. Częste mamy wzmianki w kronikarzach o okopywaniu się mianowicie chłopstwa podczas wojen kozackich i szwedzkich — a ten odporny obyczaj potykania się z nieprzyjacielem tak dalece był u nas zakorzeniony, że i przy wydoskonalonéj już taktyce rycerstwo polskie nigdy nie umiało korzystać ze zwycięztwa. Umiało zwyciężyć, wypędzić z granic nieprzyjaciela: ale na tém już się wojna kończyła, szlachta rozjeżdżała się do domu, i nikt na bojowisku nie został, aby z bitwy zebrać korzyści; aby mówię zacząć walkę zaczepną i ścigać zwyciężonego wroga w jego własnych granicach. Ztądto tyle dowodów waleczności wojska, takie talenta hetmanów, jakie my wskazać możemy w historyi naszéj, jaśniały bez skutków i żadnych prawie nie zostawiły śladów, jeżelibyśmy stósunkowo rzecz porównać mieli.

Taki to stan rzeczy uważam jakby za pierwszą epokę, za pierwsze stadium organizowania się społecznego u Słowian. Sioło i gmina w tém siole — to prototyp, to wzór, według którego w następnych czasach — w drugiém stadium niejako — zawiązały się szersze i wyższe okręgi, czyli *opola,* które bez zmiany właściwy charakter siół w obręby swoje przyjęły, tylko że na obszerniejszą skalę i w wydatniejszych cechach. Opole u nas odpowiada wyrazowi czeskiemu *okolina,* téż przez łacińskie *vicinia* tłumaczonemu; u Serbów *knezina.* W ogólności opole jest téż tylko siołem, ale takiém, że już tam nie pojedyńczy ludzie, ale osoby zbiorowe t.j. całe gminy, są prawnemi członkami, należącemi do społecznego

składu. Nad siołem ten przewodzi i rej wiedzie, kogo mieszkańcy sioła, czyli pojedyńczy członkowie gminy, obiorą. Nad opolem stoi też wybrany starzec (*starosta* w czasach późniejszych), albo, jak go w niektórych stronach nazywano, *żupan;* jednakże nie wybierają go już wszyscy mieszkańcy i pojedyńczy członkowie opola przez osobiste głosowanie; ale tylko gminy przez stareczynów swoich, którzy każdy gminę swoję reprezentując, na radzie starców jednego z pomiędzy siebie wybierali; i taki obrany był odtąd przełożonym nad wszystkiemi gminami do jego opola należącemi, i zarządzał — przez pośrednictwo podległych mu starców gmin — sprawami całego rodu, albo, terrytorialnie rzecz wyrażając, sprawami całego opola. Był to niejako najstarszym (jeżeli nie wiekiem, to urzędem) z całego rodu, najstarszy z starców.(*) Stósunkiem wzajemnym członków osad tych rozleglejszych, jakie właśnie zakreśliłem, a które nazywały się opolami, była oczywiście ciągle jeszcze powszechna równość, oparta na jedném i témsamém pochodzeniu, na powszechném pokrewieństwie rodowém. Jak wyżéj sioła, tak też i opola powstały przez pokrewieństwa i utrzymywały się w kupie takoż przez pokrewieństwo, przez oddzielanie się rodów. Fakt ten z zasad i wyobrażeń starosłowiańskich wypływa tak bezpośrednio, że go zaprzeczyć niepodobno. Zresztą zostały po nim ślady, które aż do XV. wieku sięgają. Przekonany jestem, że rodowość familii szlacheckich i należenie takowych do jednego herbu (czyli jednego rodu), sięga jeszcze instytucyi opolnych. Ci bowiem, którzy w jedném i témsamém opolu przez zbieg okoliczności (jakich? o tém będzie niżéj) — stali się szlachtą, a potém przy powiększonéj liczbie członków swego rodu, lub przez zawieruchy wojenne rozproszyli się i w dalsze strony rozbiegli, i zawiązali

(*) U Serbów tedy np. hospodar albo kneż jest takim zawiadującym. Ma on pod swoją władzą całą k n e z i n ę, do któréj kilkanaście osad należy, i która u nas nazywała się opolem, albo jak Maciejowski chce, ż u p ą, zkąd ż u p a n.

nowe pokrewieństwa, nowe stósunki — a jednak mówię wszyscy, jak początkowo z jednego opola pochodzili, tak stanowią i nadal jeden ród, pieczętują się jednym herbem, który ich odznacza jako jednoplemiennych. Mają oni różne nazwiska, bo nazwisko nie z pochodzenia, ale od miejsca pochodzi; (wiele miejsc po różnych krańcach Polski było z tém samém imieniem; właściciele ich zatém, każdy od swego nazwany, te same mogli mieć nazwiska, a jednak były to familie zupełnie sobie obce); a więc nie nazwisko to samo, ale jedność i tożsamość herbu oznaczała zawsze pewne pokrewieństwo, chociaż w późniejszych czasach bardzo dalekie. Ztąd to król, chcąc uszlachcić kogo, musiał wprzód zapytać się którego z szlachty, czy pozwoli używać herbu swego owemu nowouszlachconemu, który dopiero jakby przez ów ród adoptowany, przez tę wspólność herbu do szlachty owéj należał. Roepell twierdzi, że w wielu familiach szlacheckich dojść można, jak te początkowo w jednéj okolicy siedziały razem i dopiero z czasem rozproszyły się po dalszych stronach. Przykładem tego jest ród Nałęczów. Do rodu tego należało (według Mickiewicza) 152 familie; przed wiekiem XV. mieszkały wszystkie w Wielkopolsce; jedna tylko wspomniana już jest pod r. 1436. jako zamieszkała we Lwowskiem. Wypada ztąd, że początkowo wszystkie te familie i cały ród Nałęczów mieszkać musiał razem na jednéj ziemi i wyjść musiał z jednego gniazda. Mamy na dowód tego i inny jeszcze fakt. Przez cały czas panowania Piastów gromadziły się hufce rycerskie pod jednym i tymsamym herbem; znakiem swoim podczas boju odznaczali się wszyscy plemiennicy. W r. 1359., za Kazimierza W., występowano jeszcze do boju pokoleniami. Herby jaśniały u wszystkich plemienników na szyszaku (galea), lub na tarczy (clipeo), i ztąd to herby za herbicę mają tarcz. — Wszystko to przekonywa, że rody szlacheckie początkowo mieszkać musiały razem i odnoszą się do opola, w którém ich pokrewieństwa źródło i zaród. Bo i to, że rodami stawają do walki, jest w analogii z opolami, które

jako osobne i udzielne pokrewieństwa, takoż osobno na wojnę wyruszały. (*)

Dłużéj rozwodzić się pewnie nad tém niepotrzeba, że ogólną cechą rządzenia się tych opolów była pewna patryarchalność demokratyczna, pewna solidarność narodowa, gdzie wszyscy uważani za równych, prócz chyba różnic wieku i wyższości osobistéj, któréj powszechne oddawano uszanowanie. Chociaż już i z tego jednego punktu wnosić można o różnicy od patryarchalności germańskiéj, która zaraz pierwotnie była arystokratyczna i do feudalności zmierzała, podczas gdy u Słowian całe ukształtowanie, całe mówię feudalne założenie społeczeństwa było demokratyczne i zmierzało do rozwinięcia raczéj porządku prowincyalnego, ziemskiego: — jednak zajmująceby to było zagadnienie, jakie były w słowiańskich opolach w szczególności sposoby rządu, sądów, powinności wzajemnych, jakie wyobrażenia i zwyczaje społeczne. Uważam instytucye albo raczéj zwyczaje opola zasadnicze dla czasów następnych i twierdzę, że z nich to wykształciły się późniejsze nasze urządzenia tak wojenne, jak sądowe i administracyjne. Co nie jest zresztą twierdzeniem nowém, boć wielka część historyków chce za panowania Piastów widzieć jeszcze wszędzie wypływy szczerosłowiańskich zabytków. Co tedy przyjmuję i przy pomocy wnioskowania z następstw o przyczynach i zasadach, takie z pozostałych nam śladów i wzmianek utworzyłem sobie wyobrażenie o wewnętrznéj organizacyi opolów.

Punktem środkowym i najważniejszym w opolu był *gród.* Jak każde sioło miało swoje horodyszcze, tak i opole, które jest jakby rozszerzoném czyli zbiorowém siołem, miało obronne swoje miejsce, i to nazywało się grodem. Z grodów to późniéj wzrosły miasta, jak tego niżéj będziemy dowodzili. Naokoło grodu okolicznie leżały sioła; w grodzie samym zapewne mieszkał Żupan czyli Stare-

(*) Nietylko do bitwy, ale i na sądy stawano rodami, czego dowodzi Sąd Libuszy.

czyna opola. Posłuchajmy mimochodem, co mówi Robert o miastach słowiańskich naddunajskich. Powiada on, że miasta te składały się zazwyczaj z trzech oddzielnych części; z grodu (*grad*), to jest twierdzy na miejscu wzniesioném; z ***warosz***, czyli części niższéj, gdzie siedzą kupcy i przemysłem trudniący się; i z ***palanku***, który jako trzeci okrąg warosz otacza, obejmuje przedmieścia i klassę biedniejszą, i tylko palisadami jest otoczony. Jeżeli wszystkie te trzy części, jak grad tak warosz i palanek, połączone są w jedném miejscu i tworzą jedno miasto: miasto to uchodzi za większe i pierwszego rzędu. Zdarza się jednak, że tylko jedna z tych trzech części, lub téż tylko dwie razem są złożone, i wtedy miejsce takowe nazywa się stósownie tylko albo grodem, albo waroszem, albo palankiem. Grod jest samotną twierdzą; warosz osadą kupców i rzemieślników; palanek osadą rólniczną.

Podobnie pewnie zakładano i starodawne grody w północnéj Słowiańszczyźnie. Był gród, aby zasłaniał od nieprzyjaciela całą sąsiednią okolicę (vicinia), i zapewniał rólnikom zamieszkującym sioła spokojność pracy i zbiorów. Naokół grodu, cokolwiek opodal były osady rzemieślnicze (warosze, a po polsku posady), które z czasem, kiedy się grod zamienił na miasto i obsypał w okół domami i ulicami, zetknęły się z miastem i odtąd przedmieściami jego stały się; ale początkowo niemi niebyły, tylko osobnemi, oddzielnemi osadami rzemieślniczych rodów, pospołu jedno sprawujących rzemiosło. Ztądto jako poblizkie grodom osady wspominane znajdujemy w dawnych dokumentach, a dziś jako przedmieścia znamy: ***Rataje, Kobylniki, Woźniki, Komorniki, Skotniki, Rybaki, Sokolniki, Łagiewniki, Cieśle, Piekary, Kuchary, Strzelce, Łądniki, Bartniki, Sirdniki*** i t. d. (*) Mamy tedy niezaprzeczoną analogią między grodami tegoczesnych Słowian południowych, a starodawnemi naszemi grodami,

(*) cf. Moraczewskiego Dzieje, który jednakże téj konsekwencyi nie wyprowadził z przytoczonych tych nazwisk. [str. 79. Tom I.]

bo jak już te nazwiska okazują, były jedne z nich rzemieślnicze (jak Piekary etc.), drugie rólnicze (jak Skotniki czyli Pasterze); i otaczały grody w tenże sposób, jak tam warasze i palanki. Że zresztą osady owe, których nazwy przytaczam, odnoszą się do czasów najdawniejszych, i bynajmniéj nie zostały w późniejszych wiekach założone, tego dowodzi przywilej tymiecki z roku (jak utrzymuje Lelewel) 1124., i bulla Innocentego z r. 1136. które je jako już założone po łacinie wymieniają *Aratores, Piscatores* etc. Tym tedy sposobem pod skrzydłami grodu budowały się osady rzemieślnicze i rólnicze, i uchodziły do twierdzy z bydłem i mieniem w każdéj potrzebie i niebezpieczeństwie. Podczas zaburzeń i napadów nietylko dawano członkom i mieszkańcom opola przytułek w grodzie, ale pod odpowiedzialnością jak za zdradę kraju, miał każdy obowiązek stawać w obronie grodu. Jak zresztą gród taki był zakładany, o ile warowny, jak go broniono, jak dobywano, — wszystkie te poboczne pytania pomijam, bo to już do zadania mego nie należy, i raczéj tyczy się badań starodawnéj taktyki i sztuki wojowania, niż organizacyi społecznéj; którą ja wyświecać na teraz sobie postanowiłem. To tu tylko ważne i wątpliwości niepodpada, że grody takowe były własnością opola, nie zaś prywatną, tak dalece, że już nawet w czasach panowania krolów nie było jeszcze wolno prywatnym zakładać lub posiadać grodów. Pierwszy przykład dopiero mamy w dokumencie z r. 1252., gdzie Bolesław Wstydliwy daje przywilej grodu za ważne przysługi około kraju położone Klemensowi z Ruszczy. Do podziału Polski między synów Krzywoustego, były grody tylko publiczne. Będąc publiczne, zostawały za przedhistorycznéj epoki jednak pod dyspozycyą żupanów czyli hospodarów, w opolu rej wiodących, którzy zapewne w grodach mieszkali. Żupanowie i załoga grodu bacząc z powinności i powołania na sprawy publiczne, przeznaczeni przez sam bieg wypadków do obrony grodu i w ogólności do wojny, nie mogli trudnić się uprawą roli, potrzebowali zatém danin i pomocy ze strony

tych, którzy mieszkali po siołach i byli rólnikami, a jako tacy *kmieciami* się nazywali. Ztąd naturalnym i prostym sposobem zobowiązani zostali kmiecie do pewnych powinności podatkowych dla grodu, który prócz tego w potrzebie musieli naprawiać, wzmacniać, a w wielkiém niebezpieczeństwie i bronić osobiście. W ogólności wszystkie te obowiązki względem grodu nazywały się *strożą;* w Czechach *hlaski,* a w Mazowszu *posadą.* Polegały one na tém, aby, prócz straży zwyczajnéj grodu, także kmiecie kolejno w nim czuwali; nadto musieli się składać na utrzymanie załogi zamkowéj; późniéj naprawiać musieli drogi, mosty; stawiać miasta dla osadników niemieckich. Zwyczaje te razem z całą instytucyą opolną trwały w Polsce bardzo długo: Władysław Odonicz uwolnił od tych ciężarów biskupa poznańskiego; szlachta narzekała, że odtąd wszelkie ciężary na nią spadną. Ale Ludwik Węgierski pozwolił szlachcie zamiast stróży opłacać po 2 grosze od łanu, przez co kmiecie i gmin ponosić ją odtąd musieli. W czasach pogańskich wszyscy Słowianie byli stósunkowo zobowiązani do téj stróży, która téż sama i opolem się nazywała; a choć były to obowiązki uciążliwe, ale słuszne, rozumiano je téż i wykonywano z ochotą. Wykonywano zaś gminami, jak rozporządzili i rozłożyli powinności na każdego kmiecia stareczynowie czyli rej wiodący po siołach. I zdaje się, że w ogólności pod względem administracyjnym i sądowniczym kmiecie mało mieli styczności z grodem i jego żupanem; zastępywał ich na obradach grodowych ich stareczyna, który sprawy nieprzechodzące za sferę gminy i sioła sam pewnie pełnomocnie w przytomności gminy załatwiał; polecenia żupana czyli hospodara (gospodarza, pana w opolu) przyprowadzał do skutku, będąc za wszelkie w obrębie swym wyrządzone bezprawia odpowiedzialny, i do odpowiedzialności téj pociągając każdego członka gminy. Do dziś dnia (jak świadczy Maciejowski) starszyzna wiejska u Rossyan trudni się po gminach swoich wybieraniem podatków i czynszów dla rządu i właścicieli gruntowych. Wtedy jeszcze tych ostatnich nie było, ale rzecz głowna była ta sama. A że

jak każdy członek gminy, tak mianowicie jéj najstarszy gospodarz czyli stareczyna odpowiadał za wewnętrzny pokój w obrębie gminy naruszony: — dla tego i w Polsce i w Rusi połączenie to gmin około jednego grodu, około jednego żupana, czyli opole nazywało się także *mir* t. j. pokój.

Określiwszy — jak mi się zdaje — już dostatecznie stósunek, jaki zachodził między gminą a opolem; jako téż między starszyzną gmin czyli siół a żupanem: przejdźmy teraz do sądów. Wiemy już i wyłożyliśmy, jak się odbywały sądy w gajach pod przewodnictwem starszyzny siołom pojedyńczym rej wiodącéj. Powiedzieliśmy także, że wyrok zaraz wspólnie wykonywano. Tak było w czasach najodleglejszych, pierwotnych. Póżniéj, gdy już przyjąć trzeba organizacyą opolów, mianowicie jeżeli sprawa była tego rodzaju, że w niéj starszyzna gminy pełnomocnie sama wyrokować nie mogła, udawano się przed sąd starszyzny grodu, przed trybunał żupana. — Zdaniem Maciejowskiego, sądy były albo podług sumienia, albo podług prawa (rozumie się zwyczajowego, boć pisanego jeszcze nie było). W pierwszym razie sędziowie nazywali się *dusznikami* i rozstrzygali *po prawdu, po wiaremnem.* Nazywano ich też *dobri mużie, dobri ludzie* (dobrzy mężowie, dobrzy ludzie). Były sądy takie u Serbów, były i u Czechów i u Rusinów, a więc pewnie i u Polaków. Zresztą czasy, w których my się w téj rozprawie rozpatrujemy, nie znały jeszcze tych podziałów na narody; była tylko jedna Słowiańszczyzna. — Jeżeli przeciwnie sądy odbywano według prawa: to nazywali się tacy sędziami *(sudie)*, i sądzili *po zakonu.* Zdaje się jednak, że sądy przysięgłych były pierwotne, i później dopiero wyłącznie na ich miejsce zaprowadzono sądy zwyczajne, według prawa. Co wypada już to ze samego porządku rzeczy i pojęcia; już też z dziejów Serbskich, gdzie *Duszan Car* sądy pod tym mianowicie względem przeistoczył. — Sądy przed władzą najwyższą, a więc w czasie gdzie nad opola czyli miry nie było obszerniejszych społeczeństw, sądy przed żu-

panem, nazywały się *wiece* lub *wieca*. Linde etymologią wyrazu tego wywodzi od wieniec; gdyż wieńcem zasiadali w około sędziowie. Zdaje się, że ich było 12. Jest mi to rzecz niewytłómaczona, zkąd ta liczba dwanaście tyle miała przewagi u starodawnych Słowian. Boć przyjąć nie mogę, ażeby to byli właśnie wysłańcy z 12^{stu} gmin, do składu opola należących; gdyż przypuścić to, byłoby to przypuścić zaraz, że się opole z 12^{stu} siół składało; a takie rozsądne obliczanie się i według liczby pewnéj oddzielanie na udzielne spółeczności było w czasach owych niepodobieństwem. A co większa przyjąćby w takim razie trzeba powszechną umowę całego słowiańskiego plemienia, że się na dwonastki będzie odłączało. Trudno tedy odgadnąć przyczynę, ale fakt jest pewny, że w całéj Słowiańszczyźnie liczba ta wielką miała wagę. Dzieje nasze bajeczne o 12^{stu} wojewodach wspominają, dwunastu starców rządziło u Chrobatów i tyleż u Lachów; podług Nestora 12 sędziów zasiadało w gaju Peruna na Rusi i rozsądzało sprawy aż do czasow Włodzimierza. Za chrześciańskich już czasów tyleż sędziów zasiadało w Nowogrodzie na sądach. Dwunastu radzców czyli sędziów miał Bolesław Chrobry, za pomocą których zarządzał ziemią. Dwanaście nakoniec kmieciów sądziło w Czechach; i ztąd sędziów tam nazywano dwunastnikami. Na fundamencie tych dat pewnie przyjąć trzeba, że i żupańskie sądy przez 12^{stu} mężów się odbywały. Ale niewiadomo, co było miarą, według któréj się sędziowie wybierali; kto do tego miał prawo, na czém ono polegało. — Wypada nam tu jeszcze zwrócić uwagę na zabytek piśmiennéj literatury czeskiéj z wieku XI. Odnosi on się do wydarzenia z r. 721.; mało co późniéj pewnie w poemat ułożony i opiewany, a w XI. wieku spisany, jak się tego uczeni Słowiańscy domniemywają. Zjawienie się tego rękopisu, pod tyt.: *Sąd Libuszy*, jest tak tajemnicze i oryginalne, że słusznie długo o fautentyczności jego wątpiono. Dziś jednak już go prawie wszyscy uznali za prawdziwy dawnych czasów zabytek. Gdyby tedy pewno było, że to nie podrzucona robota: to mo-

żnaby pod wielu względami, które później jeszcze obejrzemy, wyprowadzać zeń wnioski nader ważne: tak co do sądownictwa, jak spadkobierstwa i wreszcie najścia Lechów do Sławiańszczyzny zachodniéj. — Toczy i rozstrzyga się tam spór dwóch braci o dziedzictwo po ojcu; Libusza, kiężna na Wyszechradzie, zwołała na sąd „wszystkich kmieciów, Lechów i Władyków," nakoniec i powaśnionych braci. Owi kmiecie, Lesi i Władyki stanęli kołem (wieńcem) koło siedzącéj w pośrodku Libuszy; a ta sprawę *zagaiła* w ten sposób, że ich rozwadze i sądowi zdała rozstrzygnienie. Poczém oni się pokłonili, i „w ciche słowa rozpoczną rozgowor"; a gdy rzecz dostatecznie została rozstrząśnięta, zebrano po całém kole, czyli *sejmie*, głosy, policzono je i ogłoszono po całéj ziemi, jako wiecę i postanowienie sejmu walnego. Poczém wstali kmiecie, Lesi, Władykowie i pochwalając *prawo po zakonie*, rozeszli się. Otóż jakby cała procedura słowiańskiego sądownictwa za czasów pogańskich! Niech to nikogo nie razi, że naraz wprowadzam do rządów kobietę i to księżnę — bo to już odnosi się do późniejszych nieco czasów, które pomimo to jeżeli się różnią od rządów żupańskich, to pewnie tylko zmianą wyrazu *żupan* na *książe* (w Serbii dziś hospodar i kneź téż są równie znaczne); rzecz zaś główna została ta sama. Sądy mianowicie, jak widzimy, tak jak dawniéj przez całe grono zebranych rozstrzygają się, a książe tylko zagaja! W niczém więc prawdziwéj zmiany od pierwotnego stanu rzeczy nie ma. Że zaś kobieta rej wodzi nad wszystkimi: to samże poemat ten wystawia jako wyjątek od szczerosłowiańskiéj reguły, (*) co uzna-

(*) Gorze ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie,
Gorze mężom, gdy im żona władnie!
Mężom władać nad mężami trzeba [snadno],
Z praw dziedzictwo spada na pierwiastka.
U nas prawo w świętym jest zakonie:
Wszelki ojciec czeladce rej wodzi,
Męże orzą, żony szaty szyją.

jąc nawet sama Libusza, składa rządy. (*) W historyi naszéj pokrewną postacią Libuszy, jest Wanda. Mnie się zdaje, że i ona owém poświęceniem się swojém usuwając się od rządów, dała niejako poznać, że jéj panowanie tylko nieszczęście narodowi przynieśćby mogło i rozruchy wojenne. Ze wszystkiego tego wypływa, że zwyczajnie i według praw mężczyźni tylko rej wodzili tak po domach, jak po siołach, jak wreszcie i po żupach, mirach czyli opolach. Sąd Libuszy wspomina prawo: „kiedy głowa czeladce umiera, dzieci zbożném mianem (majątkiem) wszystkie władną i *władykę wybierają z rodu;* ten w potrzebie na sejm za nich chadza, chadza z kmiećmi, Lechy, władykami.“ — Nasuwa nam się tu pytanie ogólne co do dziedzictwa władzy. Czy np. po śmierci żupana czyli knezia albo hospodara, jako téż i innych stareczynów na ich miejsce *obierano* od nowa tego, kto im się najzdatniejszy ktemu wydawał; czy przeciwnie *bez wyboru,* prawem dziedzictwa syn po ojcu następował; czy nakoniec wybierano, ale nie byle kogo, tylko jednego z członków rodziny zmarłego i choćby dalszego krewnego? Jest to pytanie bardzo ważne; od tego zależy, jaki sposób nazwiemy narodowo-słowiańskim: czy *elekcyjny*, czy *dziedziczny*, czy wreszcie *razem dziedziczny i wybieralny.* Cyprian Robert wspomina, że w Serbii godność knezia czyli hospodara (sędziego i patryarchy na całą knezinę) jest w jedném miejscu obierana, w drugiém dziedziczna; i dodaje, że ta ostatnia wszakże nie może wyrodzić ze swego łona szlachty ziemskiéj, bo jedność krwi, płynącéj po całém plemieniu, wszystkich czyni szlachcicami, ludźmi równymi. Historya Polska dostarczyć może dowodów na zbicie tego mniemania. Pokazuje ona bowiem w praktyce, jak to późniéj okażemy, że jedność pochodzenia nie jest jeszcze gwarancyą i rękojmią przeciw oddzielaniu się szlachty a chłopstwa. W Polsce w cza-

(*) Mnie nie sądzić więcéj waszych waśni.
Zwolcie męża, jenby (któryby) wam był równy,
Jenby władał żelaznêm berłem,
Ręka dziewki władać wam niezduża!

sach, które my opisujemy, sama tylko oto jeszcze równość, same pokrewieństwa; — trzy wieki nie upłyną, a zajdą tu takie zmiany, że trudno nam będzie w nowych zwyczajach odszukać starych zabytków. O wielkich hospodarach serbskich, (jakby wojewodach w Polsce) mówi tenże autor, że lud zrzuca ich nieraz z tronu, ale nie może obrać na ich miejsce kogo innego, tylko jednego z synów lub krewnych. — Ten zmieszany zwyczaj dziedziczności i wybierania w połączeniu zdaje mi się być najwięcéj odpowiedni wyobrażeniom starodawnéj Słowiańszczyzny pod tym względem; tém bardziéj, że przez całe panowanie Piastów, a nawet i Jagiełłów, była u nas niby dziedziczność tronu, i niby się to samo rozumiało, że syn po ojcu nastąpi: a jednak królowie przedeśmiercią zwoływali radnych panów, a późniéj senat do siebie i polecali (nie w formie rozkazu, lecz raczéj prośby) gronu tych dygnitarzy którego z swoich synów na przyszłego pana. Ta okoliczność dowodzi, że u nas ściśléj dziedziczności jednak nie było; dowodzi daléj, że starszeństwo nie dawało u nas jeszcze prawa i absolutnego pierwszeństwa. Przy śmierci królów, zwłaszcza z dynastyi Jagiellońskiéj, często w senacie roztrząsano, którego z królewiczów obrać na następcę. I tak choć prawda jest, że zwyczajnie syn najstarszy brał po ojcu berło: to nie był fakt ten konieczny, ale raczéj przypadkowy, lub wreszcie zwyczajowy. A w tém wielka różnica, jeżeli nie tyle na fakta, jak na zasady i pryncypia polityczne uważać zechcemy! Jest tedy zdaniem mojém, że nie było na całą Słowiańszczyznę jednéj, powszechnéj reguły co do dziedzictwa władzy i godności. Powstała władza pierwiastkowo za sprawą wolnych gminy wyborów: to niezaprzeczona; ale jak daléj na następców przechodziła, czy znowu przez wybór, czy przez urodzenie, czy wreszcie (za czém więcéj obstaję) przez obojgo razem: tego nie wiadomo, a pewnie w różnych różnie się działo. W sądzie Libuszy jest wzmianka, że po śmierci władyka (starca) nowego władykę *obierają z rodu.* Może tak było w Czechach. Według opowiadań Cypri-

ana Roberta, widać, że w południowéj Słowiańszczyźnie wszystkie trzy sposoby są w użyciu, według miejsca i stron. Zupełnie nieznany jest fakt, aby najwyższa władza miała wybierać niższe, i sprzeciwiałoby się temu porządkowi ziemskiemu, gminnemu, który był tam całego spółecznego życia żywiołem. Przeciwnie wybory działy się od niższéj do coraz wyższéj sfery. — Nim przystąpimy do dziedzictwa własności dawnych Słowian i do spadkobierstwa, pomówić nam wprzód wypada o własności, zwłaszcza ziemskiéj, własności tak prywatnéj jak wspólnéj. Początkowo własność gruntowa i posiadanie władzy były od siebie zupełnie odrębne, bo ani grunt nie dawał władzy, ani władza nie dawała gruntu (a jak go nie dawała, tak go téż nie wymagała). Późniéj dopiero dwie te rzeczy zaczęły się wiązać, a jakim sposobem, to rzeczą naszą okazać. Powiedzieliśmy już przy sposobności, mówiąc o organizacyi siół słowiańskich, że grunta były prywatne i wspólne; t. j. pojedyńczym kmieciom i całéj gminie przynależące. Sam rozum dyktuje, a ślady zachowane potwierdzają, że początkowo grunta wspólne były wielkie, prywatne drobne; gdyż jak każdy lud rólniczy, tak też i Słowianie od pasterskiego życia zaczęli, późniéj coraz bardziéj na prawdziwie rólnicze plemie się przeistaczali. W miarę tego w początku główną rzeczą były pastwiska, (które naturalnie tylko całéj gminy własnością być mogły) i ztąd téż musiały być bardzo rozległe. Za to role orne były pewnie szczuplejsze i raczéj ogrodami nazywaćby się powinny. A one to stanowią części osobne, do pojedyńczych domów przywiązane. Im więcéj zaś smakowano w uprawie roli, tém bardziéj pasterstwo ustępować z pola musiało, a tém samém pastwiska się ścieśniały, odrywano z nich części do uprawy, powiększano role orne, powiększano grunta prywatne. W ten sposób zaczęto z czasem, jak to już opisaliśmy, mówiąc o siołach, uprawiać rólniczo i wspólne grunta; a na wspólne pastwisko tyle tylko zostawiono, ile konieczna wymagała potrzeba. Pastwiska ta-

kie nazywały się *Kobyle-pole* (*). Maciejowski twierdzi, że nazwa ta tak u nas jak i u Czechów znaną była już w dawniejszych czasach. Podobny podział gruntu być musiał i w opolach. Były tu grunta zajęte i niezajęte, (podobnie jak w siołach były grunta własne i wspólne). Grunta zajęte były takie, na których w powyższy sposób były zagospodarowały się już gminy i sioła. Ale między siołem a siołem leży przestrzeń rozległa, boć nie były opola tak ludne, aby całe swoje terrytorium miały zapełnione osadami. Gęściejsze były sioła w pobliżu grodów — im zaś dalėj od nich, tėm rzadsze; — często w podróży nie było można przez cały dzień z osady do osady dojechać. Były wielkie bory, owdzie znowu niezamieszkałe stepy, jeziora i bagna. Wszystko to policzyć trzeba do tych gruntów opola, które ja niezajęte nazywam, a które nie będąc własnością niczyją, ani też żadnego osobnego sioła, naturalnym porządkiem rzeczy były własnością całego opola. Przy wzmagającėj się ludności, osiadały na gruntach tych nowe gminy, nowe sioła; a biorąc w posiadanie publiczną ziemię, zobowiązywały się do pewnych danin i ciężarów na korzyść wspólną, publiczną czyli grodową. W taki to sposób wiązały się stósunki te pod pewnym względem feudalne, które jednak jaknajściślėj rozwinęły się z pierwiastków swojskich, szczerosłowiańskich. Są one podobne do feudalności germańskiėj; niemniėj jednakże też i różne od niėj, a to w tėm, że u nas całe gminy i całości spółeczne się wiążą i zobowięzują wzajemnie: u Germanów przeciwnie tylko indywidua z indywiduami. U nas zaraz od razu było powiązanie ziem a ziem, gmin a gmin, spółeczeństw a spółeczeństw, t. j. od razu było prawo publiczne; u Germanów tylko prawo prywatne. Twierdziłbym prawie, że w Niemczech dopiero przez pokój westfalski prawa prywatne przeistoczyły się na jedno i powszechne prawo publiczne. Aż do owego czasu w Niem-

(*) Wieś Kobyle-pole pod Poznaniem może początkowo była pastwiskiem dla osad okolicę tę zamieszkujących.

czech właściwego prawa publicznego nie było. — W ogólności powiedzieć można, że o własności gruntowéj bezwarunkowéj (jakiemi były allodia u Germanów) nie mieli wyobrażenia starodawni Słowianie. Główném ich pojęciem pod tym względem było to, że nie wolno człowiekowi, i grzech mieć ziemię na własność. Z tego pojęcia wybija się całe ich prawodawstwo. Uprawianie gruntów uważają sobie za szczególną łaskę, za pozwolenie tylko doczesne. Dla tego téż za każdy kawał roli musiał ten, który go posiadał i jako swój uprawiał, składać ogółowi daniny, czy to w części gotowych zbiorów swoich, czy w pracy nad gruntami wspólnemi. Ponieważ zaś ogół ten zamknięty niejako był w wyobrażeniu grodu: dla tego daniny kmieciów do niego téż zmierzały. A korzystał z nich rej w opolu wiodący żupan i osada czyli załoga grodu. Do załogi zaś należał każdy kto chciał, bo i tak nie wielu się pewnie o to ubiegało, aby czuwać tam ciągle w niewygodach i mozołach wojennych; każdy przez przyrodzoną całemu plemieniu dążność sielską wolał siedzieć na roli i pracować w pokoju. — Każdy Słowianin z familią i czeladzią swoją, t. j. każdy *kmieć* posiadał w ten sposób *włokę* czyli *łan* jeden, jako dzierzawę wieczystą, a z tego miał obowiązki względem grodu stósowne do obowiązków reszty członków gminy. Gminami te obowiązki wypełniano. W późniejszych wiekach w Polsce zobowiązani byli kmiecie tylko do jednego dnia pańszczyzny w tygodniu. Tak to reguluje — zapewne na podstawie zwyczaju od niepamiętnych czasów — statut Zygmunta I. z r. 1520.; co tu nazywa się pańszczyzna, to w pogańskich czasach, jak się to niżéj okaże, nie było czém inném, jak obowiązkiem względem grodu, obowiązkiem publicznym. Tak więc siedmiu kmieciów obrabiało pospolicie jednę włókę wspólną. — Włoki takowe przez kmiecia dzierzone przez długi ciąg czasu w historyi naszéj, a więc pewnie tém bardziéj w wiekach przedmonarchicznych, były niepodzielne, nienarażone na żadną ujmę; przechodziły albo w całości na całą familią bez podziału, albo tylko na jednego syna;

inni bracia musieli sobie gdzieindziéj szukać siedziby, i należeli tylko do podziału takich rzeczy, które za bezwarunkową własność były uważane, to jest należeli do podziału ruchomości, sprzętów gospodarskich, dobytku i t. p. Część tego zabierali ze sobą i szli albo do nowych osad, albo do załogi grodowéj, albo wreszcie — co pewnie w pierwotnych czasach zwyczajnie się działo — zostawali na ojczystéj włoce jako domownicy, do wspólności rodowéj należący, jako czeladka pod zarządem brata-gospodarza. Jeżeli kmieć schodził bezpotomnie, dziedziczył włokę jego najbliższy z pobocznych krewnych. Taka włoka nazywała się *puścizna*. Puścizna kmieca nigdy nie wracała do gruntów publicznych: wnoszę to ztąd, że wyraźnie w późniejszych czasach prawem zastrzeżone było, aby pan puścizn kmiecych dla siebie nie zagrabiał, ale je albo krewnemu zmarłego, albo — jeżeli takiego nie było — komu innemu w dzierzawę wieczystą na nowo oddał (*). Dodajemy tu jeszcze niektóre uwagi, które w tym przedmiocie zdarzyło nam się czytać. W opolu wszelkie użytki nie będące własnością jednego, służyły do wspólnego użytkowania. Takiemi były owe kobylepola czyli pastwiska; łąki, wody, lasy i zwierzyna. Czeskie prawa wspominają, że wolno było *sąsiadom* (vicinis, t.j. członkom opola) jeździć przez cudzy grunt, paść na nim i łowić, byle bez szkody sąsiada. Ale żupa (opole) cała gnać dobytku swego na grunta sąsiedniéj żupy nie mogła; czego przyczynę dobrze można rozumieć, gdyż opole czyli żupa jest sobie społecznością udzielną i zamknięte ma terrytorium na zewnątrz. —

Powziąwszy wyobrażenie o naturze i zaradzie, według jakiéj starodawni Słowianie posiadali i dzierzyli grunta, i na podstawie jakich pojęć zostawał grunt w ręku kmieciów; a więc że każdy Słowianin tylko jako członek gminy i rodu, był panem ziemi bezwarunkowym; sam przez się zaś jako człowiek prywatny i osobny, tylko dzierzawcą

(*) Stat. minoris Pol. 50.; Vislic. 54.

pod warunkiem. Kiedy już wyłuszczyliśmy, że grunta każdego opola były trojakiego rodzaju, t. j. częścią były włokami (przez kmieciów dzierzawionemi); częścią ziemią wspólną, grodowi przynależną czyli publiczną; częścią wreszcie odłogiem leżącą, czekającą jeszcze pracowitéj ręki (a takiéj ziemi pewnie przy małéj ludności owczesnéj największe były spłaziny): — możemy teraz przejść już do trudnéj bardzo kwestyi, którą wyżéj ledwo dotknęliśmy, — kwestyi dziedzictwa i zapytać się: czy *każdy*, czy téż *jeden* tylko syn, a w tym razie, *który* obejmował prawem dziedziczném grunta ojcowskie: albo czy téż początkowo nie było tego zwyczaju, iż cała rodzina należała do ojczystéj włoki i żyła na niéj we wspólności, ani jéj między siebie nie dzieląc, ani téż jednemu w wyłączną własność oddając. Zagadnienie to co do spadkobierstwa bardzo jest zawiłe, bo mamy ślady po trzech sposobach obejmowania ojczystych włości: 1°, Rodzina zostaje na gruncie ze wspólném i równém prawem do niéj. 2°, Tylko jeden z rodziny obejmuje ją na siebie; inni albo się wynoszą, albo jako domownicy władzy *władyki*, *gospodarza* domu podlegają. A i tu jeszcze wątpliwość, czy najstarszy, czy téż najmłodszy z synów dziedziczy. 3°, Rodzina grunta po ojcu dzieli i każdy obsiada swoją cząstkę. — Każdego z tych trzech sposobów zostały przykłady i ślady w starodawnych ustawach słowiańskich; któryż tedy przyjmiemy za zwyczajny, które za wyjątkowe?

Mnie się zdaje, że wszystkie trzy były zwyczajne; tylko że nie w jednym i tym samym czasie, ale następowały po sobie kolejno, w porządku tym, jak je już zaraz ustawiłem. Dowody na to mam takie:

Już to z natury i pojęcia rzeczy wypada, że w pierwiastkowych czasach Słowianie nie mieli i nie mogli mieć wyobrażenia o własności gruntu osobistéj, ale tylko familijnéj i całemu rodowi wspólnéj. Wyobrażenie to wypływa z całéj ich własności i zwyczajowości narodowéj. Skoro było zwyczajem, że cały dom za występek członka familii odpowiadał, cała gmina za zbrodnię każdego po-

jedyńczego z gminy, i całe wreszcie opole za wszelkie występki na swojéj ziemi popełnione; kiedy mówię ta solidarność rodowa do tego aż stopnia się posunęła, że w Polsce dopiero *Kazimierz W.* zwyczaj ów jako niesłuszny zniósł, stanowiąc, aby każdy za swoje tylko rzeczy zdawał sprawę (*), a w Serbii *Duszan* około r. 1319. owszem go jeszcze jako zobowiązujący w swój skład prawodawczy przyjął: — to zdaje się być przekonywającém, że i do własności gruntu należano z całym domem, z całą gminą, z całém opolem. Nie człowiek tam wydzierzawiał, ani obejmował na siebie grunta, ale cała familia, cała gmina; i cała należała do ziemi z równém prawem, choć zostawała pod zarządami jednéj głowy, którego w Czechach zwano władyką (**), a w Slawonii i Kroacyi do dziś dnia nazywano *gospodarzem*. Czaplowicz, który te kraje opisuje (***), wspomina: że do tych czasów w owych ziemiach żyją pojedyńcze familie pospołu pod przewodnictwem obranego przez nich gospodarza. A że familie się powiększają: zdarza się, że na jedném miejscu 60 i często 100 osób zamieszkuje razem. Miano (majątek) jest wszystkim wspólne; i tylko co sobie kto sam zarobi, jest jego własne. Tak było w czasach dawniejszych i u Rusinów, i u Czechów i u Polaków, jak tego ślady prawodawcze dowodzą. — Dobrze rzecz tę pojmuje *Hube* (w dziełku swojém, przez uniwersytet Warszawski uwieńczoném, o Prawach dziedzictwa u Słowian). Gdzie miano nie jest własnością pojedyńczéj osoby, tam téż nie może po jéj śmierci spadać na pojedyńczą osobę. Jak za życia było majątkiem całéj familii, tak téż i po śmierci jednego z członków. Pojedyńcze osoby składające familią, mogą się zmieniać; ale ta zmiana osób nie pociąga za sobą zmiany stósunków majątkowych. I tak gdy głowa familii umiera, nie wy-

---

(*) Jus Polonicum — edidit. J. V. Bandtke p. 124.

(**) Sąd Libuszy: Kiedy głowa czeladce umiera,
dzieci zbożém mianem wszystkie władną,
i władykę wybierają z rodu. —

(***) Slavonien u. zum Theil Croatien. Pesth. 1829.

wypływa ztąd potrzeba podziału, tylko konieczność nowéj głowy nad wspólném mianem. — Tak być musiało pierwotnie; w następnych czasach wywinęły się dopiero wyobrażenia działów, a jak myślę, w wieku może IX. i X. — Sąd Libuszy — jeżeli nie jest podrzucony, ale autentyczny — nieżmiernéj jest wagi dla tego, że właśnie wystawia nam jeden z przykładów, które mogły się często wydarzać, jak następnie węzeł familijny słabiał, a indywidualizm członków familią składających tężał i usamowolniać się zaczął. W miarę tego zaczęto powoli *obdzielać* się ojcowizną. Pierwiastkowo myśl i zamiar wyłączenia się z grona i uczestnictwa familii uważano u Słowian za zbrodnię przeciwną naturze, przeciwną woli Bogów (*). Teraz dwaj bracia powaśnili się i chcą ziemię ojca rozdzielić na dwoje — rzecz to tak niesłychana, że aż „mąci pianą zdroje," że aż jaskółka narzeka i żaleje smętnie!" Zebrani władykowie i kmiecie sprawę osądzili po dawnemu i wydali wyrok: *Tak o waszą zgódźcie się puściznę, byście oba w kupie nią władali;* i nazywają to prawem (zakonem) ojców. Ale niekontenci z tego owi dwaj bracia: jeden z nich tak przeciw owym sądom i saméj Libuszy rezonuje, że mu aż „kipią żółcią wnętrzności, a litością wszystkie członki się trzęsą." Czego tu napróżno żądali ci bracia, to jednak z czasem przeszło w zwyczaj; i tak na miejsce owéj wspólnéj dziedziczności, każdy z członków familii zaczął brać cząstkę ojcowizny na swoją własną rękę i osobę. Maciejowski, jak się zdaje, chce znać tylko ten sposób drugi dziedzictwa i przysądza go jako zwyczajny i dobrze znany już początkowym zaraz czasom. Mówi na str. 319 w tom. II. Pamiętników swoich, że narodowo-słowiańskie prawo nakazywało braciom *albo* żyć we wspólności majątkowéj, *albo* się podzielić równo dziedzictwem. Tak jakby to do woli każdemu było pozostawione, i w jednym czasie mo-

(*) Wyraźnie mówi Libusza: Po zakonie wiekuistych Bogów
Mająż razem oba rządzić mianém?
Z czego widać, że wspólne i familijne zarządy mianem były uważane za przykaz Bogów; czyli, że to było zwyczajem pierwotnym.

gło obojgo być w zwyczaju. Co przecież jest niepodobno, bo to systemata zupełnie różne, i tylko po sobie kolejno nastąpić mogły. Hubego zapatrzenie daleko bardziéj trafia do przekonania, który podziały uważa za następstwa zaszłe po wspólnéj dziedziczności, z powodu wyrobionego z czasem wyobrażenia i uczucia samodzielności osoby w każdym członku, który przedtém tylko przez należenie do familii miał do majątku prawo. Ale i Hube pomylił się, kiedy system podziałowy uznał za powszechne prawo dziedzictwa w czasach późniejszych i na wszelki rodzaj gruntów. O tyle jest jednostronny w tém swojém uważaniu, o ile jemu przeciwnego jest zdania Mickiewicz, który znowu za powszechny zwyczaj dziedzictwa u Słowian takie prawidło uznaje, że tylko jeden ze synów obejmował grunta ojcowskie (ojcowiznę), a drudzy bracia prócz przypadłych na siebie części z ruchomości (sprzętów gospodarskich, zabytku i t. d.), ziemi wcale nie dostawali, ale jéj musieli sobie szukać gdzieindziéj. Röpel widocznie sobie nie umie dać rady, gdy na str. 83 uznaje familijną niepodzielność i wspólność: na stron. 296 przeciwnie porządek podziałowy za starodawny słowiański obyczaj. Widzimy więc, że każda o dziedzictwie opinia ma tu swoich wyznawców i obrońców; każdy dowodzi swojéj sprawy dokumentami i fakta przytacza. Jeżeli tedy nie przecząc żadnemu z wymienionych pisarzy, mamy dość do jednego i zgodnego wypadku; trzeba abyśmy każdego z nich postawili w właściwém jego miejscu i czasie i warunkowo uznali, co każdy utrzymuje jako powszechnie używane. To jest, trzeba przyjąć, że 1, dziedziczność wspólna była — jak już dowiedliśmy — zwyczajem pierwotnym. 2, Że późniéj — przy zbyt licznéj już familii, gdy włoka jedna kmieca tylu ludzi wyżywić nie mogła, zaczęli bracia ci, co nie zostali obrani na gospodarza domu, gdzieindziéj szukać sobie własności. Znaleść ją było im łatwo, bo wtedy grunta leżące odłogiem były tak wielkie, że każdy kto chciał mógł na nich osiadać, biorąc sobie włokę w posiadanie, i zobowięzując się do danin, jakie wszyscy inni kmiecie

od swoich gruntów w robocie i zbiorach grodowi składali. Tyczyć się dziedzictwo takie mogło tylko włok, tj. posiadłości kmiecych, to oprócz tych, w czasach pogańskich i przedmonarchicznych innych włości gruntowych nie było, jak chyba owe wspólne i całéj gminie przynależące, które się naturalnie nie dziedziczyły. W tym więc czasie familia słowiańska już się rozdziela, ale grunta zostają w całości. — Siedzi na włóce gospodarz czyli kmieć, familia go opuściła, poszła daléj. Zostali tylko najbliżsi krewni i dzieci; a on im przewodzi jako *gospodarz* nad *czaladzią* swoją. Nazwijmy sposób ten dziedziczności *systemem kmiecym*. 3, wreszcie rodzaj dziedzictwa — system Maciejowskiego — odnoszę dopiero do tego czasu, gdzie, za pozwoleniem starszyzny opola, osiadać znaczną na gruntach publicznych, a jeszcze niezajętych przez kmieci, posiedziciele więksi, do innych zobowiązani powinności (powinności wojennych), pod innemi wyobrażeniami i warunkami zajmujący kawały ziemi, które — właśnie dla tego — mogły być i były po śmierci ojca dzielone pomiędzy pozostałe po nim rodzeństwo. — Z takich to posiedzicieli powstała następnie szlachta. Przyjmuję tedy, że inny był system dziedzictwa *kmiecego*, inny *szlacheckiego*. Ten system szlachecki jest późniejszy i dopiero rozwinąć się mógł wtedy, kiedy zaczęły się na tle społeczeństwa słowiańskiego wybijać odcienia między kmieciem a szlachtą. System zaś dziedzictwa kmiecego jest dawniejszy, niepodzielony; i trwa obok systemu szlacheckiego, przez wszystkie prawie wieki naszéj historyi, aż do naszych poniekąd czasów pomiędzy włościanami używany.

Taka jest moja hipoteza: trzeba ją poprzeć dwoma dowodami historycznemi. A więc co do *dziedzictwa kmiecego* — to dowiódł Lelewel w rozprawie pod tyt.: *Posiadłości kmiece dwajakiéj natury*, (*) że włoki kmiece zawsze były niepodzielne. Później za krolów już panowania, nastały i inne posiadłości włościan, jako to: gospo-

(*) Obacz Tygod. Lit. rok 1841. Nr. 5.

darstwa wypuszczane kmieciom na czasy oznaczone, pod pewnemi warunkami według umowy zobopólnéj, i te się nazywały *wole* (libertas); byli téż znowu kmiecie na prawie magdeburskiém osiadli, którzy włokę swoją kupili i sprzedawali, a więc jako niewątpliwi i bezwarunkowi onéj właściciele; były i inne jeszcze gatunki posiadłości gruntowych. Ale te jako późniejsze, nie mogą być przedmiotem teraz naszéj uwagi; pomijamy je i tylko o tych tutaj mówimy posiadłościach kmiecych, które były od najdawniejszych wieków na prawie polskiém ufundowane, jako własności dziedziczne, żadnéj ujmie ani rozszerzaniu niepodległe, tak dalece, że odtąd powinności i daniny kmiece zamiast grodowi, zaczęto opłacać panu, w którego dobrach włoka kmieca się znajdowała, że mówię i wtedy nawet pan nic nie miał do ziemi przez kmiecia dziedziczonéj; mógł się upomniać o obowiązki przez onéj dziedziczenie zaciągnione, ale nie mógł kmieci wyzuwać z tego, co im raz na zawsze od niepamiętnych czasów dane było dziedzictwem. Nawet chociaż włoka po wydarciu całéj kmiecia rodziny pozostała *puścizną;* nie wolno było panu jéj sobie przywłaszczać, ale obowiązany był oddać ją nowéj jakiéj rodzinie w dziedzictwo. Widać tedy, że było w tém wszystkiém to pojęcie, a datowało ono się od tych czasów, których zwyczaje opisujemy, że włoka, raz na zawsze określona stałemi granicami i dana prywatnéj rodzinie w wieczną dzierzawę, nie mogła być wprawdzie napowrót odebrana i dołączona do reszty ziemi, od któréj ją oddzielono; ale téż ani w sobie dzielić się mogła, bo kmieć miał niejako tę powinność względem niéj, aby ją utrzymał w takim stanie i w tychże granicach, w jakich ją był dostał od ojca, w jakich dziadom jego była dana przez ogół. Dla tego to nietylko przyjąć, ale i rozumieć można to prawo, że włoka była niepodzielna, że jeden tylko z dziedzicznych mógł ją posiadać, syn, zięć, synowiec, siestrzan, kto właśnie był najbliższy. Dodamy tu jeszcze jednę uwagę, którą Mickiewicz wspomina przy téj sposobności; oto po śmierci ojca, nie najstarszy, ale naj-

młodszy z synów uważa się za gospodarza chaty. Bracia starsi wynoszą się z niéj i osiadają na gruntach wspólnych, publicznych; najmłodszy obejmuje siedzibę z ziemią do niéj należącą. Dziwnego tego zwyczaju, który nie wiem zkąd zna Mickiewicz, i o ile przy dziedziczności miał wagi, gdyż powszechnie przyjętym być się nie widzi, kiedy w sądzie Libuszy jeden z owych kłócących się braci powiada „z praw dziedzictwo spada na pierwiastka“ — przyczyną tedy owego zwyczaju sądzi Mickiewicz być to przekonanie starodawne Słowian, że małżeństwo jest grzechem, i że syn pierworodny, jako najbliższy tego grzechu, mniéj był godny dziedzictwa niż najmłodszy, który był najodleglejszy od niego. U Serbów, według świadectwa Wujka, Stefanowicza, Karadzicza, syn pierworodny ma się nazywać *pierwszy po grzechu.* Ztąd na innem miejscu wyprowadza Mickiewicz wnioski, że dla tego jak na Rusi tak w Polsce, ile razy linia młodsza panującego rodu wchodziła w spór ze starszą, zawsze była pewną mieć za sobą wyobrażenia słowiańskie. Było tak przy nieskończonych sporach między potomkami Ruryka w XI. wieku; była i w Polsce, gdzie w skutku podziałów Bolesława Krzywoustego z tylu synów jego tylko właśnie linia młodsza zajęła tron i berło; a linią starszą Piastów panowie duchowni i świeccy opuścili. —

Obok tego *kmiecego* dziedzicznego systemu był późniéj wprowadzony w używanie jeszcze ów trzeci zwyczaj dzielenia ojcowizny na tyle części, ile było synów; zwyczaj, którýśmy nazwali *szlacheckim,* dla tego, że tylko szlacheckich włości się tyczył. Początek zwyczaju tego był już z późniejszych czasów (może od wieku X. lub XI), z czasów, gdzie samodzielność osoby pojedyńczéj i niezależność onéj od węzła i więzów familijnych silniéj przeważać zaczęła w uczuciach i wyobrażeniach ówczesnych ludzi. Dziedziczność kmieca jako starsza nosi to piętno starodawne na sobie aż do najpóźniejszych — w niektórych stronach aż do naszych czasów. Dziedziczność szlachecka rozwinęła się i powstała na zasadach później-

szych, daléj posuniętych; i także nie zatarła w dalszym biegu dziejów i czasów téj cechy, która ją od owéj różni. Tak więc utrzymywały i pod pewnym względem utrzymują się odtąd obydwa te zwyczaje dziedzictwa obok siebie, ścierają się; i przy innéj sposobności, będziemy chcieli daléj opowiadać dzieje i wypadki tego wzajemnego ścierania się, które i dziś nawet można uważać za niedokończone jeszcze.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości bieżące.

Gdzie tak jak u nas, najżywotniejszém jest zadaniem, podnieść, oświecić i uszlachetnić klassę najniższą, wszelkie książki dla ludu przeznaczone mają wagę niezmierną. Należy powtarzać, że niedostatek w téj mierze jest wielki, że niedbałości powszechnéj nic nie tłumaczy i że jeśli się wiele o ludzie pisze, to dla ludu bardzo mało. Co najgorsza, to, że w książkach popularnych, jakie się od czasu do czasu ukazują, prawie zawsze zaciekłość stronnicza, pisarzy gorliwemi nie o oświecanie wieśniaków, ale o pociąganie ich do wyłącznych wyobrażeń, nie o krzewienie ufności powszechnéj, ale o szerzenie niechęci i podejrzeń robi. — Następstwa konieczne powinny być wyraźne dla wszystkich — każda uczciwa książka dla ludu przeznaczona — wielce jest dla nas pożądaną rzeczą, dla tego przychodzi nam z prawdziwą radością zalecić rodakom napisane przez P. L. S. dziełko pod tytułem: *Wieczory pod lipą, czyli Historya Polka, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic.* (Poznań, u Łukaszewicza 1846. Cena 25 śgr.).

Autor mówi w przedmowie:

— „Uczynić historyą narodu naszego przystępną dla ludzi „najmniéj wykształconych naukowo, jest niełatwém do roz„winięcia zadaniem. Dwie wielkie trudności pokonywać po-

„trzeba; najprzód oderwać się od głębszych zaciekań, od „wyższych kombinacyi politycznych, wiarę wieku przenieść „nad prawdę zdobytą przez krytykę i wrócić, że tak po„wiem, do pierwszéj prostoty naszych kronikarzy; z dru„giéj znowu strony wystrzegać się płaskości, nakręcań ję„zyka i wyrażeń do sposobów mówienia gminnych zbliżo„nych, nie mniéj nie poniżać godności i świętości historyi „przez nadawanie jéj barwy trywialnéj lub przekręcanie „wypadków. — Może kto zarzucić, że prosty człowiek nie„rozumie, jeżeli wykład nie będzie w tonie rubasznym? Jest „to błędne mniemanie. Wszakże historya święta i żywoty „Świętych nie są w tym tonie pisane, a przecież lud je „czyta i pojmuje? — Potrzeba tu razem i trafić do serca „i podnieść go do pewnéj wysokości wyobrażeń. Wiemy, „że między ludem najogólniéj są rozszerzone pojęcia reli„gijne i moralne. Nieledwo co w nich spoczywa cały skarb „ich wiedzy. Historya więc, aby użyteczną stała się nauką, „musi najściśléj przeprowadzić ideę religijną i moralną; — „w każdém zdarzeniu wskazując palec Boży; po każdéj zbro„dni karę; po każdym cnotliwym czynie nagrodę. — Ten „wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiał „żywemi obrazy obudzić uczucia religijne i moralne.“

Na to wszystko chętnie się zgadzamy. Więcéj powiemy, po przeczytaniu całéj książki czujemy za obowiązek oświadczyć, że pisarz sumiennie starał się założenia dopełnić.

Oprawa opowiadania u P. L. S. przypomina *Pielgrzyma z Dobromilu,* dobra i użyteczna na czas swój książka. Naśladownictwo nie jest tu niewolniczością, przeciwnie delikatnego instynktu w pisarzu dowodzi. W *Wieczorach pod Lipą* stary Grzegórz z pod Racławic wnuków swoich i dzieci z całéj wsi dziejów polskich uczy. Opowiadanie podzielone jest na 50. wieczorów, które nie najlepiéj rozmierzone znaleźliśmy, jak zwykle początkowa a szczególniéj środkowa historya za wiele, późniejsza za mało miejsca zajmuje. W samym końcu rozumiemy, że wiele względów krępowało dobrą wolę autora; ale czasy od Jana Sobieskiego do Kościuszki mógł śmiało obszerniéj wyłożyć.

(Dokończenie nastąpi).